Nr. 135 Kraków, Niedziela dnia 17 Czerwca 1894. Rok II.

**Przedpłata**
w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
*Adres Redakcji*: Kraków, ul. św. Anny L. 3.
*Administracji*: Rynek główny L. 22.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.



## Choroby wieku.

III.

Co do instytucji, zwanej państwem, pozostanie na zawsze prawdą, że jest ono najwyższą formą bytu społecznego: stanowi ono wał ochronny, strzegący społeczeństwa od rozbicia. Gdzie anarchja wał ten zburzyła, samo społeczeństwo musiało skutki odczuć. Być może, iż państwo dzisiejsze za wiele rzeczy, zadań, bierze na siebie; wszakże i to jest następstwem lenistwa obywateli, a w części ich niesumienności w sprawach publicznych. Widząc straszny wyzysk, dokonywany przez prywatnych przedsiębiorców w rozmaitych gałęziach służby publicznej ze szkodą tak państwa jak klas pracujących, niektórzy teoretycy radzili i radzą państwu, żeby wszystko niemal upaństwowić. Rady te, pochodzące z dobrych intencyj, zwalają na barki rządu zawiele czynności, przypuszczając, że lepiej je zrobi od prywatnych. Było i jest może ze strony teoretyków zadużo optymizmu pod względem korzyści, mających wynikać z interwencji państwa a usunięcia inicjatywy prywatnej; ale to wcale nie przeczy wielkiemu znaczeniu państwa, jako wyobraziciela społeczeństwa i narodu. Nie wdając się w bliższy rozbiór i określenie stosunku państwa do społeczeństwa, możemy czytelnikowi wskazać bardzo dobre dzieło, traktujące o tym przedmiocie, — a mianowicie pracę cytowanego wyżej p. Leroy-Beaulieu pod tytułem: *L'Etat moderne et ses fonctions* (Paryż, 1890).

Mogą między teoretykami zachodzić różnice w określaniu sfery działania państwa; ale przeczyć jego potrzeby, zawracać ludzi do czasów przedhistorycznych, do urządzeń gminnych, lub klasowych mogą tylko nieświadowi rozwoju historycznego.

Skoro wynaleziono receptę na chorobę, czyli reformy dla uzdrowotnienia stosunków społecznych, trzyba myśleć o ich zastosowaniu. Metody stosowania reform jak i same te reformy są rozmaite. Posybiliści i ewolucjoniści są przekonani, że wszystkie reformy same przez się, mocą rozwoju spraw ludzkich, przyjść muszą. Koledzy ich innej nazwy, nie cofnęliby się przed siłą i gwałtem w celu przyspieszenia rajskiego stanu. Próby terorytyzmu na wiekszą skalę widziano ostatniemi laty w Belgji, Francji, Hiszpanji, a tego roku we Włoszech, szczególniej na Sycylji. Był to, jak pisano, ruch agrarny. Do tej samej kategorji trzeba zaliczyć zagęszczone osobliwie na początku bieżącego roku, rzucanie wybuchowych pocisków po kościołach, w Izbie sejmowej (Francja), pod gmachami parlamentów (Włochy), pod gmachami rządowemi, po kawiarniach i t. p. Co komu winni ludzie, modlący się w kościołach, albo pijący kawę w cukierni, żeby ich zabijać lub kaleczyć? Jestto niszczenie dla niszczenia, jest to walka, jak nazywają stanu czwartego ze społeczeństwem mieszczańskiem (burżuazją), a wszystko to dla sterroryzowania ludzi. Gdybyż przynajmniej umiano sformułować program reform i w skończonym ile tyle obrazie przedstawić ludziom, jak będzie wyglądał ten przybytek szczęścia! Nic z tego, jeno przeklinania, złorzeczenia, groźby, szyderstwa. Ciągnie się to już pół wieku w tym samym tonie zgryźliwym, zjadliwym! odgrzewają się pomysły i frazeologja, co pokolenie; nie zdobyto się na coś nowszego, chociażby i niedorzecznego. Nawet grunt teorji zjałowiał.

Jak te fakta anarchizmu oceniać? Potępić? Samo potępienie jakiejś doktryny nigdy jej nie zabijało: nawet Sobory kościelne dawnych wieków nie zdołały wytępić rozmaitych sekt mimo ich potępienia. A bywały sekty, nie ustępujące w namiętnościach dzisiejszym anarchistom. Póki anarchiczne zamysły leżą w teorji, w książkach, broszurach, świstkach, jeszcze one są mniej szkodliwe, ale gdy się w czyny zamieniają społeczeństwo, a właściwie rządy muszą przeciw nim używać argumentów nie rozumowych, lecz z innego materjału.

Jest jednak pewien pogląd na czyny anarchiczne, nad którym chwilę zatrzymać się należy. Oto niektórzy publicyści nazywają je epidemją, chorobą społeczną. Gdy użyli porównania, zapominają o porównaniu i rozprawiają o djagnozie i terapji, jak się czyni w medycynie. Zatem czyny owe kwalifikują jako anormalne, chorobowe; wskazują lekarstwa, poczem składają pióra, sądząc, że dokonali znakomitego dzieła. Porównania, brane z fizjologji lub medycyny i stosowane do zjawisk społecznych, mogą być ilustracją, ale nigdy dowodem. I tak: choroba w organizmie, nie jest czemś przypadkowem, lecz koniecznem. W mowie popularnej zwykle ją uosobiają, mówiąc, że napadła człowieka niejako zewnątrz. Tymczasem ona siedzi w nim samym, czyli jest chorym organizmem. Tak samo i w społeczeństwach; zdarzające się wśród nich fakty zarówno dodatnie, jak i ujemne nie są przypadkowe, mogące być, lub nie być, ale konieczne. Nietylko w abstrakcyjnej logice, lecz i w sprawach ludzkich, z pewnych danych premis, muszą wyniknąć takie, a nie inne, objawy. Kto nie chce wyniku, nie powinien kłaść premis; a ponieważ w historji premisy położono, więc wynik przyjemny lub wstrętny nastąpić musi. Anarchizm i jego potomstwo są wynikiem licznych faktów, praw, urządzeń ludzkich, które, jako premisy, położono. Nie uniewinnia to jego doktryn, ani wymaga bezczynnego przyglądania się wyuzdaniu, tylko prostuje pogląd, jakoby to była choroba społeczna. Społeczeństwo nie choruje nigdy, tylko jednostki chorują.

Jeżeliśmy zaś weszli na grunt obcy, medyczny, to pytanie, coby przenośnie można nazwać chorobą w dzisiejszych stosunkach społecznych, z której inne choroby wynikają i komplikują położenie? Nie redukując zjawisk, uważanych za skutki, do jednej przyczyny, możnaby przecież z dużem podobieństwem do prawdy utrzymywać, że i w anarchicznych zjawiskach społecznych głównie zawinił rozwielmożniony indywidualizm. Piękna to rzecz mieć swoje zadanie, zwłaszcza rozumne, piękna również umieć go bronić, ale zawsze trzeba pamiętać, że wszyscy ludzie mogą mieć więcej rozumu, niż jeden Voltaire. Zabijać w ludziach samodzielność myślenia, inicjatywy działania nie godzi się, jednak i owo myślenie winno się liczyć z innymi ludźmi. Tymczasem gołowąse reformatory, jak to najczęściej bywa, przebudowują świat wedle swoich konceptów, jak gdyby przed nimi nie było ludzi. Zresztą do reform gotowi są i wąsaci reformatorowie, jak to bywało w niejednem społeczeństwie. Gdzie zaś wśród gromad ludzkich zapanuje ciągłe „nie pozwalam!“, upadek jest niechybny, wolność bierze górę nad jednością. „Nie pozwalam!“, nie jedyną, ale główną jest cechą anarchizmu. Nałamanie człowieka do poszanowania obyczaju, prawa, urządzeń publicznych, stanowiło po wszystkie czasy najtrudniejsze zadanie dla tych, co nim rządzili. Dziś słyszy on, że właśnie nikogo słuchać i niczego szanować nie powinien, kiom swego ja, widzimisię.

Wiadomo, że jeżeli nie od początku świata, to przynajmniej od Platona datują się projekty reformowania społeczeństwa. Romansów takich liczy historja przynajmniej tuzin, prócz tych, które urodziły się w naszym wieku. Co tedy różni reformy, zamierzane przez anarchistów, od owych dawnych? To mówią oni sami, że dawni reformatorowie myśleli głównie o zmianach w formie rządu, czyli o zmianach politycznych, gdy tymczasem dzisiejsi dążą do zmian ekonomicznych, albo, ogólniej mówiąc, socjalnych. Gdy te zostaną przeprowadzone, tamte (polityczne) same z siebie, jako wynik konieczny, nastąpią. Rozumowanie wcale zasadne: prawdą bowiem zdaje się być postrzeżenie, iż formy rządu zależą głównie od stosunków ekonomicznych. Ale też ci, którzy z anarchizmem walczą, rozumieją ten związek polityki ze sprawami ekonomicznemi i bronią własności indywidualnej, małżeństwa, rodziny, dziedziczenia, spadkobrania i władzy.

Społeczeństwo ludzkie nie jest ani masą ciasta, które każdy piekarz mógłby ugniatać w rozmaite kształty, ani materją, którąby krawiec mógł wedle mody krajać; więc coraz nowsi reformatorowie napróżno się kuszą o przykrawanie go według swojego smaku. Zapewne, zmiany w urządzeniach ludzkich przeprowadzają ludzie, a nie kto inny, dzieje się to jednak powoli i nieznacznie. Wprzód same stosunki ekonomiczne układają się przez wieki, wprzód dojrzewają, jak owoc na drzewie; potem dopiero przychodzi rozumny i szczęśliwy, który owoc zrywa. Może mu się zdawać, że jest reformatorem, że z głowy swojej wysnuł projekt reformy, tymczasem za niego i przed nim pracowały dzieje. Udział nawet genjalnych jednostek w zaprowadzaniu i ustalaniu reform jest stosunkowo drobny, lubo nie można powiedzieć, że żaden.

Jacykolwiek zresztą są reformatorami, mądrzy lub mniej mądrzy, sam ten fakt, że ich nigdy na świecie nie brakło, zasługuje na uwagę i poszukanie przyczyn tego zjawiska społecznego.

Zacznijmy od pewnika, czy od przysłowia: Jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził. Przyczyna do układania planów reformy leży najprzód w ludziach. Różnią się oni między sobą uczuciami i pojęciami: bywają tępsi i bystrzejsi, bywają mniej lub więcej zainteresowani w pewnych zmianach i reformach. Wszy-

scy zaś pragną udogodnienia sobie życia, a przypisując niedomagania społeczne nie sobie, lecz instytucjom, dążą do ich zmiany. Inicjatywa do reform zawsze brała początek od jednostek, chcących poprawić, ulepszyć istniejący stan rzeczy. Tego pragnienia udoskonaleń potępiać nie można; w braku jego, z gromady ludzkiej utworzyłoby się bagno. Ale i ciągłe reformowanie musiałoby sprowadzić chaos, zachwiać ufność ludzi i wytworzyć bagno innego rodzaju. Miara, jak wszędzie, tak i tu, konieczna.

Nietylko w zmienności ludzkich uczuć i pojęć leży źródło reformatorskich projektów, lecz i w samych instytucjach. Jeżeli je przyrównać do odzieży, to wiadomo, że odzież dziecka nie przypada do kształtów dorosłego człowieka; trzeba ją albo przerobić, albo sprawić nową. Teorja rozwoju, znajdująca sprawdzenie w świecie roślinnym i zwierzęcym, niemniej objaśnia nam urządzenia ludzkie. Nic na tym świecie nie trwa bez zmiany; instytucje starzeją się, jeżeli nie tak prędko jak ludzie, jednakże po dwóch, trzech pokoleniach, już czwartemu nie przypadają do smaku, krępują jego ruchy, muszą uledz pewnej modyfikacji. Ściśle biorąc, i reformy są tylko modyfikacjami istniejących urządzeń. Gdyby jeszcze raz użyć porównania instytucji z suknią, powiedzielibyśmy, że najradykalniejsze reformy w dziedzinach życia nietyle są nowemi sukniami, ile łataniną starych, podartych. Nie tak to łatwe, jeżeli w ogóle możliwe, wymyśleć coś nowego w urządzeniach społecznych, bo społeczeństwo nie jest machiną. W mechanice ciągle dzieją się wynalazki. Między ludźmi i to ma wartość, gdy się suknia dobrze połata. Im społeczeństwo starsze, gruntowniej oświecone i życiem wyrobione, tem mniej jest skwapliwe do reform, zwłaszcza radykalnych; równocześnie mniej się w niem wychowa anarchistów. Dziki lub półdziki ciągle się przenosi z miejsca na miejsce, przestawia, przesuwa sprzęty, myśląc, że gdy je postawi przy innej ścianie, dokona reformy.

W tem tkwi zło i to wykorzeniać należy.

## Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Lwów 15 czerwca.*

Wietrzno ciągle, słota nie ustaje, ulewy jednakże nie było przez cały dzień wczorajszy. Wystawę zwidziło 3026 osób, z tego Panoramę 409, pałac Sztuki 310, Mauzoleum Matejki 364. — Ks. marszałek Sanguszko, dał wczoraj na Wystawie w restauracji francuskiej proszoną kolację. Przy dźwiękach muzyki cygańskiej tańczono i bawiono się doskonale. — Pawilon amerykański, wzniesiony obok pałacu Sztuki, został już wczoraj otwarty dla publiczności, jakkolwiek urzędowe otwarcie odbędzie się dopiero w przyszłym tygodniu. Rozciekawiona oryginalnością wystawionych tam okazów publiczność, licznie odwidza ten pawilon, w którym objaśnień udziela p. Szwajkart.—Od jutra, ku uciesze małych (a może i dużych) dzieci rozpocznie ruch regularny kolej naftowa, na wąskim torze, 600 m. długim, a przebiegającym pośród rozmaitych kiosków i pawilonów, nad malowniczym parowem w pobliżu wieży wodnej.

W dziale ogrodnictwa wielkie zajęcie budzi przyłana wczoraj przez dyrekcję ogrodu botanicznego rzadka roślina *Agava*, zwana często błędnie Aloesem. Wspaniały ten okaz, zakupił lwowski ogród w r. 1853, już jako 15-letnią roślinę. Publiczność oczekuje niecierpliwie rozkwitnięcia Agawy, która lada dzień ma nastąpić. Tymczasem wystawcy w tym dziale czekają na jury, które wręczą im nagrody w poniedziałek. — Sfery melomanów interesują się koncertem konkursowym ulubionego tu „Echa". Na koncercie tym, który się niebawem odbędzie, wykonane będą utwory nagrodzone na konkursie Towarzystwa.— W sobotę popołudniu zwidzi Wystawę arcyksiążę Albrecht, w niedzielę zaś arc. Rainer. Uroczystego przyjęcia obu gości nie będzie.—Za przykładem właścicieli hoteli, zniżyli podniesione niesłusznie ceny wszyscy restauratorzy. A zatem drożyzna, odstraszająca wielu od zwidzenia Wystawy, w znacznej części usunięta. — Charakterystycznem jest zestawienie cyfr, celem porównania dzisiejszej Wystawy z pierwszą, urządzoną we Lwowie we wrześniu 1877, W pierwszą niedzielę po otwarciu, zwidziło Wystawę w ogrodzie Jabłonowskich 19840 osób, w drugą 15391. W ciągu dai 26 ogółem 134987. Niesłusznie byłoby jednakże z cyfr powyższych wyciągać jakie złe wnioski, co do frekwencji obecnej Wystawy, której powodzenie psuje jedynie słota.

## ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Lwów d. 15 czerwca.*

(*N. T.*) Wśród trzydziestu zjazdów, jakie dotąd podczas Wystawy zgłoszono, pierwszorzędne miejsce co do świetności zajmie prawdopodobnie kongres literatów i dziennikarzy. Organizatorowie jego mają nadzieję, iż liczba uczestników dosięgnie 500, a jeśli nie skrewi nikt z tych, którzy przybycie swe zapowiedzieli, zabłyśnie ten zjazd nietylko ilością członków, ale i ich nazwiskami, może nawet wartością referatów niektórych i rezultatem wywołanych niemi obrad. Na liście oczekiwanych gości znajduje się między innymi: Sienkiewicz, Jeż, Koźmian, Biliński, Morzkowska, Chmielowski, Karłowicz, Parczewski, Jarosław Vrchlicki, Tonner, Jellinek, etc. Najwięcej, bo 7 referentów, za temat obrało sobie sprawy teatralne, dalej kilku mówić będzie o wydawnictwach dla ludu, o najnowszych prądach umysłowych i ich wpływie na nasze piśmiennictwo; szczególniej zajmującym stanie się gremjalna krytyka pisowni przyjętej przez Akademję Umiejętności, w opracowaniu 6 wybitnych polskich filologów z Baudouinem de Courtenay na czele. O wielu jeszcze pięknych i ciekawych rzeczach usłyszymy niezawodnie piękne i pouczające wywody. Szkoda jednak, że właściwie ani jeden referat nie dotknie ani jednej z żywotnych, praktycznych kwestyj publicystyczno-dziennikarskich, dla których poruszenia właśnie tak rzadką a dobrą sposobność da nasz zjazd lipcowy. Czyż mielibyśmy obawiać się pogadania w większem kole raz choć o tem, o czem w małych kółkach za często mówić musimy i będziemy musieli? Jeżeli zjazd, prócz wrażenia kilku chwil mile spędzonych ma zostawić po sobie i coś trwalszego, pożytecznego a bardzo nam potrzebnego, należałoby, śmiem twierdzić, program zjazdu uzupełnić referatami, o których bliżej pomówię na innem miejscu. Zjazd rozpocznie się d. 18 lipca powitalnem zebraniem w Kole literacko-artystycznem i zajmie dni pięć; po nim wyjdzie „Pamiętnik" w dwóch częściach, pierwsza: referaty, druga: sprawozdania z obrad.

Niedawno obiegła dzienniki wieść, jakoby fundacja skarbkowska nabyła Rabkę od hr. Mieroszowskiego, a tenże od niej gmach teatralny. Pogłoski te wymagają objaśnienia. Kurator fundacji i dyrektor z syndykiem wyjechali dopiero onegdaj celem zbadania, czy nie byłoby korzystnem nabyć Rabkę za sumę uzyskaną z wykupna propinacji w dobrach skarbkowskich; jest ich pół miljona złr. a cena Rabki wynosi około 750.000 złr. Co do gmachu, o jego zamianie lub wydzierżawieniu (bo i o tem pisano), na razie mowy być nie może ze względów czysto formalno-prawnych i niejasnej dotąd kwestji, od kogo właściwie zależałoby ostateczne pozwolenie na to, co w akcie fundacyjnym przewidziane nie jest, owszem poniekąd z nim zasadniczo sprzeczne. Inna rzecz, czy nie potrzebną rychła, radykalna reforma w administracji dotychczasowej skarbkowskim gmachem. Boć chyba prawdziwe horrendum, aby realność oszacowana (może trochę za wysoko) na 750 tysięcy złr. niosła czystego dochodu rocznie 6 (mówię: sześć) tysięcy złr. Czynsze zalegają całemi latami, poczem nieraz stają się nieściągalne, wogóle zaś nakładane prawie z reguły pod wpływem stosunków i stosuneczków protekcyjno-przyjacielskiej natury, muszą dawać rezultat śmiesznie mały z krzywdą jednej z najpiękniejszych i największych naszych instytucyj humanitarnych. Z ust kompetentnych słyszałem o tej gospodarce w skarbkowskim gmachu szczegóły arcycharakterystyczne, wobec których wartoby raz już porządnie wglądnąć za owe kulisy i kogo należy, przywołać do porządku. Zła wola wprawdzie, złe intencje i cele i wszystko, co z nimi łączyć się zwykło, jest tu z góry wykluczone; są tam ludzie uczciwi i najlepszych chęci, ale jużto zbyt miękkiego serca, jużto zbyt małej energji, sprężystości i administracyjnego zmysłu. Koniec końców zaś—majątek fundacyjny na tem jednako wychodzi...

## Sprawa K. Kijańskiego.

*Lwów 15 czerwca.*

Wczorajsza popołudniowa rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem świadków.

Jako pierwszy stanął Motio Rumelt. Świadek ten, typowy żyd w chałacie, lat 70, zastępca sprzedaży soli w Magierówce, zaprzysiężony, zeznaje, że w sprawach swego zastępstwa przyjeżdżał często do Lwowa i niejednokrotnie zdarzało się, iż „zapóźniał kasę", t. j. przybywał do kasy głównej krajowej po godzinach urzędowych i w takich razach należne za sól kwoty doręczał urzędnikowi, p. Kamieńskiemu. Mając, jak powiada, zaufanie do jednego z urzędników, z czasem powziął je także do drugiego, „który siedział przecież w kantorze" i pewnego razu złożył na ręce p. Kijańskiego kwotę 500 złr. za pół wagonu soli, prosząc go o skredytowanie mu drugiej połowy, co też obwiniony przyrzekł mu uczynić. Gdy jednak Rumelt do 24 stycznia b. r. nie odebrał owego wagonu soli do połowy zapłaconego i zwrócił się następnie do Kijańskiego, ten wówczas kazał świadkowi dopłacić w kasie krajowej 500 złr. za drugą połowę wagonu, co gdy świadek uczynił, wagon soli otrzymał.

Przewodniczący wyjaśnia, że p. Borzysławski, po przeprowadzeniu później dochodzenia, przekonał się o malwersacji, tj. że Rumelt otrzymał cały wagon soli od Kijańskiego za 1000 złr., jakkolwiek w kasie złożono tylko 500 złr., a drugie 500 pozostało w rękach obwinionego.

Drugi świadek, członek Wydziału krajowego, p. Tadeusz Romanowicz, szef departamentu solnego, wyjaśniając genezę objęcia sprzedaży soli przez Wydział krajowy, zaznacza, że o oskarżonym dochodziły go wieści niepochlebne, słyszał nawet o jakichś denuncjacjach przeciw K. skierowanych do prokuratorji państwa we Lwowie, a nawet sam otrzymał denuncjację na K., którą, wobec toczącego się śledztwa przeciw K., bezzwłocznie odstąpił prokuratorowi.

Na zapytanie p. prokuratora, jakiej treści były te denuncjacje, odpowiada świadek, że dotyczyły one nadużyć stanowiska, jakie piastował K. w dyrekcji skarbowej i akcyjnem Towarz. handlowem, w ogóle atoli uważał świadek wówczas Kijańskiego za ofiarę tych ludzi i kół, które nie były zadowolone z ukrajowienia sprzedaży soli. Świadek, nadając oskarżonemu posadę referenta fachowego przy biurze solnem, powiedział mu: „Słyszałem o panu rozmaite niepochlebne wieści, mimo to, na podstawie opinji pańskiego teścia, przyjmuję pana do biura, ale gdybyś zawiódł pokładane w panu nadzieje, będziesz miał we mnie nietylko bezwzględnego szefa, ale i śmiertelnego wroga." Kijański przyrzekł, że będzie przykładnie sprawował swe obowiązki.

Świadek, na zapytanie przewodniczącego, wyjaśnia, iż K. był właściwie funkcjonarjuszem krajowym, a więc publicznym, jako urzędnika atoli Wydziału krajowego poczytywać go nie można było. Nie można jednak także biura solnego w żadnym razie uważać za przedsiębiorstwo prywatne. K. był referentem fachowym i jako taki został upełnomocniony do traktowania ze stronami. Przełożonym bezpośrednim oskarżonego był p. inżynier Syroczyński. Tow. handlowe w stosunku do biura solnego pełniło rolę głównego spedytora soli.

Na zapytanie prokuratora odpowiada świadek, że z tytułu pauszaliów Wydział do obwinionego żadnego żądania nie ma.

W tem miejscu zeznań p. R. przerywa świadkowi oskarżony, prosząc o stwierdzenie dwóch faktów: 1) że dzięki organizacji, przezeń stworzonej, sól znacznie potaniała, przez co ludność kraju zaoszczędziła miljon, i 2) że pełnił nadzwyczaj gorliwie swe obowiązki w biurze.

Świadek przyznaje, że ceny soli obniżyły się znacznie w owym czasie, lecz kwestjonuje biurową gorliwość oskarżonego. Przeciwnie, przywodzi mu na pamięć dwie ważne, niezałatwione przez długi czas sprawy solne (dla Ustrzysk), która to zwłoka obudziła już w świadku podejrzenie i spowodowała go do naradzania się wówczas z p. Syroczyńskim, czy nie należałoby p. Kijańskiego uwolnić ze służby.

Wreszcie wyjaśnia świadek, że K. był przezeń upoważniony do sprzedaży pierwszego jedynie wagonu soli przy oznaczonem *minimum* soli. W następnych wypadkach jednak obwiniony nie zwracał się już wcale do świadka i działał *proprio motu*, korzystając z tej okoliczności, iż p. Romanowicz, jako poseł, brał podówczas udział w posiedzeniach sejmowych, był więc bardziej zajętym.

Trzeci z rzędu świadek, p. Leon Syroczyński, inżynier Wydziału krajowego, był właściwym kierownikiem biura solnego i przełożonym p. K. P. Syroczyński zeznaje, iż w referatach obwinionego znajdował nieporządki, a z asygnatami zaś na sól, jako należącemi do oddziału kasowego, nie miał świadek nic do czynienia, dlatego też wyjaśnień w tym kierunku dać nie umie.

Następny świadek, p. Włodzimierz Zawadzki, urzędnik biura solnego, prowadzący tamże registraturę aktów, wyjaśnia, jak podzielone były czynności biurowe. Awiza od stron oddawano Kijańskiemu, który zarządził, aby aktów tych nie zaciągano do protokołu.

Oskarżony tłumaczy tu, że o nadejściu każdego wagonu soli Towarzystwo (spedytor główny) donoszono biuru solnemu, a potem dopiero wydawano asygnaty na sól.

Piąty świadek. p. Władysław Kamieński, kierownik oddziału rachunkowego biura solnego, przedkłada trybunałowi książki manipulacyjne i zamówień, oraz wzory asygnat na sól. Asygnaty te były właściwie poleceniami dawanemi przez biuro swemu spedytorowi tj. Tow. handlowemu co do wysyłki wagonow soli na wskazane miejsca. P. Kamiński naprowadza fakty, co do których zwracał uwagę Kijańskiego, iż ten lub ów nie zapłacił należytości za sól, a K. dał polecenie wysłania im soli.

Na tem o godz. 8 wieczorem przewodniczący przerwał rozprawę, naznaczając ciąg dalszy na dziś (piątek) godz. 9 rano i wezwał p. Romanowicza, aby i na dzisiejszą rozprawę przybył dla dania ewentualnych wyjaśnień.

Przez cały czas rozprawy wczorajszej piękna sala nowego pałacu sprawiedliwości była szczelnie zapełniona publicznością. a wśród tej nie brakło sporej liczby ciekawych reprezentantek płci nadobnej.

Dzisiejszą rozprawę otworzył p. przewodniczący o godz. 9 rano. Na sali zebrała się dość liczna publiczność.

Przesłuchiwany w dalszym ciągu św. Wł. Kamiński zeznaje, iż według instrukcji nie wolno było w biurze solnem składać pieniędzy. Oskarżony, jak się okazało, mimo wyraźnego zakazu p. Romanowicza, pieniądze jednak od stron przyjmował i używał ich na własne potrzeby.

P. Romanowicz, zapytany przez p. przewodniczącego wyjaśnia, że instrukcja wydziału nie określa ściśle, kto był upoważniony do podpisywania awizacyj na sól — był to wielki błąd kontroli.

Wydział obdarzał i obdarza swych urzędników zaufaniem, miał do tego podstawy, toż od lat 30 nikt tego zaufania nie nadużył w magistraturze krajowej — pierwszy p. Kijański otworzył sobie furtkę do malwersacyj, korzystając z pewnych niedomówień w instrukcji, czego jednak nikt przypuścić nie mógł. Kredyty wszelkie na sól były zasadniczo wykluczone.

Z zeznań p. Kamińskiego okazuje się, że p. Tuszyński, ekspedytor miejski biura solnego nie przedkładał co miesiąc rachunków, które niewątpliwie byłyby ułatwiły wcześniejsze odkrycie malwersacyj, jako wskazówki co do dostarczonych stronom ilości soli.

Z kolei zarządził p. przewodniczący czytanie instrukcyj dla biura solnego, kasy krajowej i wydziału rachunkowego.

Po 15 minutowej przerwie zeznaje:

Św. Brączek Marcin, zastępca soli w Załościach, który nie wiedział, iż Kijański nie jest upełnomocniony do odbioru pieniędzy za sól. W styczniu r. b. kazał K. świadkowi złożyć sobie do rąk 289 zł.

Św. Izaak Wachtel, zastępca soli w Sędziszowie, na telegraficzne zawiadomienie otrzymane od oskarżonego, że może zaraz wagon soli dostać, posłał Kijańskiemu pocztą żądaną kwotę 979 zł. 70 ct. Po dwóch dniach sól odebrał. Urzędowego upomnienia z biura nie otrzymał.

Św. Acht, zastępca soli we Lwowie, również należał do tych, którzy bezpośrednio znosili się w sprawach solnych z oskarżonym.

Adw. dr. Bieliński, zastępca Wydziału krajowego, zadaje świadkowi kilka pytań krzyżowych, a z odpowiedzi Achta wnioskuje, że powodem składania pieniędzy w ręce Kijańskiego była ta okoliczność, iż kasie krajowej należałoby zapłacić za wagon 1025 złr., K. zaś zadowolnił się tysiączkiem.

Św. Andrzej Imioł, urzędnik biura spedycyjnego p. Tuszyńskiego wyjaśnia stosunek ekspedjenta do biura solnego. Kijański rzadko pokazywał się w biurze Tuszyńskiego. Dlaczego rachunki nie były składane biuru solnemu co miesiąc — świadek nie wie, choć jest przekonany, że na to oskarżony wpływu mieć nie mógł.

Św. Pisarski, zastępca soli w Dolinie, zeznaje fakta znane z przebiegu rozprawy.

O godzinie 1 przerwał p. przewodniczący rozprawę.

## Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Wiedeń 15 czerwca.*

Żydowska *heca* przeciwko tutejszemu ochotniczemu towarzystwu ratunkowemu trwa ciągle. Żydzi osiągnęli na razie tyle, iż ze strony dyrekcji wdrożono śledztwo przeciw kierującemu lekarzowi Vergasemu, a tymczasem owi żydowscy „medycynierzy“, którzy z towarzystwa ustąpili, prowadzą w tutejszych żydowskich dziennikach zarówno brutalną jak arogancką walkę przeciwko kierownictwu towarzystwa. Dzisiejsza *N. F. Presse* poświęca artykuł wstępny tej arcyważnej sprawie, jakby to była jaka kwestja europejska, podczas kiedy w istocie rzeczy szło w danym razie o częściowe tylko oczyszczenie tego towarzystwa od żydów, które zupełnie się znajdowało w ich rękach. Faktem jest niezaprzeczonym, iż większość ludności wiedeńskiej jest w części wręcz antysemicką, w części zaś składa się z takich, którzy żydów nie lubią i gdzie mogą unikają, z czego w dalszem następstwie wynika, iż tej większości co się także do wypadków ratunku naturalnie stósuje, ratunek przez żyda jest co najmniej niemiłym, co tembardziej zyskuje podstawę, jeśli się ma na uwadze żydowską arogancyę a często i brutalność, która jeśli nie jest właściwą wszystkim żydowskim adeptom Eskulapa, to z pewnością wielkiej ich części. Dr. Vergassy działał zatem w interesie humanizmu, jeśli starał się nieszczęśliwym, którzy potrzebują ratunku, uprzyjemnić przynajmniej smutne ich położenie. Naturalnie, że tutejsza prasa „liberalna“ (czytaj żydowska) nawołuje humanizm i wylewa łzy krokodyle nad rzekomem jego nadwerężeniem. Ale przejdźmy do innego przedmiotu.

Będziemy wkrótce latali w powietrzu. Oto maszyna do lotu — w zmniejszonym albo raczej małym formacie — wedle wynalazku i pomysłu profesora Wellnera z Berna morawskiego, nadeszła już tu na ręce tutejszego stowarzyszenia inżynierów i architektów. Leży ona wprawdzie jeszcze w pace, jednak zawodowi ludzie zapewniają, iż konstrukcja jej odpowiada w zupełności wymaganiom wynalazcy, zatem — będziemy latali w powietrzu. Maszyna składa się z koła, które mieć ma motor elektryczny, poruszający żagiel. Koło ma 4—7 metrów przecięcia, a zaś żagiel 3 metry. Próba latania ma się odbyć za dni kilka.

Wczoraj zdarzył się tu wypadeczek brukowy, który podobno zadaje kłam Ben Akibie twierdzącemu, że wszystko już było na świecie. Na Ringu stał strażnik policyjny i przypatrywał się z znudzoną miną ruchowi powozów i ludzi. W tem doszedł jego nosa nader silny zapach piżma, oglądnął się mimowoli i ujrzał przed sobą obdartusa, od którego ten zapach wionął. Dziwna rzecz, obdartus uperfumowany. Zbliżył się więc do niego i zaczął z nim rozmowę, ale teraz obok piżma zaczęły go dochodzić i inne wonne zapachy: paczouli, rezedy, ylankylank, cała mięszanina zapachów. Cóż to u licha? Trzeba się przekonać, więc wziął obdartusa ze sobą do najbliższej strażnicy policyjnej. Przy bliższych oględzinach wydobył strażnik z kieszeń i kryjówek obdartusa nie mniej niż 48 perfumowanych chustek do nosa. Był to złodziej kieszonkowy, specjalista na chustki do nosa.

*Swój.*

## Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Nowy Sącz, 14 czerwca.*

Po katastrofie ostatniej, jaka Sącz nawiedziła, żaliliśmy się na nieszczęście, badaliśmy przyczynę złego, obliczali skutki, wreszcie podziękę składaliśmy litościwym sercom, które z rychłą spieszyły pomocą w żywności i okryciu dla pogorzelców. Ulgę z tego powodu przyznać trzeba z uznaniem; wszelako z hojnych datków, przysyłanych tu w gotówce, komitet jeszcze nic nie rozdawał, a pojąć nam dziś nie trudno, dlaczego wstrzymał się z rozdawnictwem tych pieniędzy. Właśnie w łonie tego komitetu wrzała zaciekła walka, która ostatecznie przechyliła się na naszą niekorzyść. Jak przewaga żydów chciała, że jurysdykcja miasta dostała się w niezdarne ręce i stąd po dwakroć w przeciągu lat czterech takie nieszczęście straszne nas spotkało, tak samo zwierzchnik na prezesa do komitetu zapomóg zaproszony, nawet i tu wprowadził swój fatalny nieład. I tak pierwotnie z chrześcijan złożony komitet rozszerzył żydami (którzy nas przecie do kahału nie przyjęli). Lepsi zaraz się usunęli, a stąd powstała zła większość. Prezes bez energji i troskliwości nadzoru doprowadził do tego, iż zamiast poważnych majstrów, wiktuały i fanty rozdawała czeladź. Pp. Tyberski, Kelner, Fetter, Kostek i Marjan nie zawsze nadzorowali, prezes nigdy nie zajrzał, a stąd rozdział bywał dowolny i nieodpowiedni, a kto wie, czy o różnych nie pamiętano więcej, niżby należało. My wiemy, że dla pogorzelców przysłane rzeczy opierały się o Czchów, Grybów, Limanowę, a wiele dotąd spoczywa jeszcze w domach prywatnych, prawdziwie zaś potrzebujący nie dostał. Przyczyna wszystkiego leży znów tylko w braku nadzoru o nic nie troszczącego się prezesa. Łagodziła to złe przezacna pani Drohojowska, która widząc, co się dzieje, sama rozdawała na jej ręce przysłane okrycia, co też uczynił i p. Fleischman z przysłanemi mu przez siostrę, p. Kurlatową z Brzeska rzeczami. Ale wróćmy do rozdziału gotówki. Zaraz na wstępie zauważył p. Kelner groźną spekulacją, bo gdy rozdzielał pierwsze 1000 złr., żydzi wykazali, że chrześcijan po zapo-

mogi zgłasza się tylko 42-ch, a żydów 900; tak więc biorą oni dla swoich 810 złr., a gojom zostawiają 190, z których p. Kelner rozdzielał między chrześcijan po 2. do 3 złr. Tymczasem pogorzelców jest żydowskich 300, a 154 chrześcijańskich rodzin. (!) Wskutek takiej spekulacji, p. Kelner zawiesił rozdawanie zasiłków pieniężnych. Rozpoczęły się tedy targi, uboczne drogi itd., czemu śmiało stawiali czoło ks. Infułat, dyrektor p. Wyszyński i cechmistrz p. Kelner. Uskładało się razem 18.000 złr., kąsek ponętny; w tę więc zamkniętą fortecę uderzał raz po raz lud Izraela, milcząc jednak troskliwie o tem, co dostał od Hirschów i Rotszyldów. Wreszcie wynalazł przecie kamień mądrości. Oto wszedł w ugodę z gojami. Dadzą oni do wspólności 4000 złr., które mają być wędką zapuszczoną do naszych 18.000 złr., a ta wędka ma wyciągnąć dla 900 żydów całe nasze 18.000 i z owych danych 4.000, jeszcze 333 złr. 33 ct., zostawiając dla 150 gojów tylko 3.666 złr. $66^1/_3$ ct. Prawda, że to po żydowsku pomyślane! i są tu meszuresy, co za tem gardłują, rozczulając się nad równouprawnieniem, którego nam w kahale odmawiali.

Otóż udajemy się do Was, ratujcie nas, proście za nami księdza Infułata, p. Wyszyńskiego, kochanego naszego cechmistrza p. Kelnera, p. starostę, (burmistrz po tamtej stronie), którzy nas zawsze bronili, niechaj nas i dziś swoją otoczą opieką, bo tam większość, a jak słychać, do gardłaczy nawet innych dróg użyto na naszą krzywdę. Rozdzielać mają już tej niedzieli.

(Spodziewamy się, że komitet względnie w tę sprawę, bo niesprawiedliwość byłaby hańbą! *Przypisek Red.*)

*Nowy Sącz, d. 14 czerwca.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W ubiegłą środę, 6 bm. odbył się u nas egzamin dojrzałości. Do egzaminu przystąpili wszyscy ósmacy (a było ich aż 21, więc liczba nie mała, bo V. kl. liczy ledwie 11-tu). Z tych 21, reprobowano tylko jednego, reszta egzamin zdała, a między tymi 7-miu z odznaczeniem: dwóch Wasiewiczów, Różański, Przybylski, Syrup, Sromek, Hadała. Niedawno, bo przed trzema laty, pamiętamy, jak p. dyrektor przed p. inspektorem Samolewiczem z domów sprowadzał wystraszoną młódź do matury (np. Ziemskiego i kolegów), a wtedy na 17-tu ściągniętych, zdało aż 10-ciu (Ziemski z odznaczeniem). My o tem pisaliśmy nieraz, że pod pozorem moralności, gimnazjum nam rozpędzają, ale nasze nawoływanie nie obiło się o łaskawe uszy naukowego areopagu krajowego, dopiero trzeba było aż dzisiejszego Namiestnika, który wyraził p. dyrektorowi swoje zdumienie, że gimnazjum składa się zaledwie z 200 uczniów, a bywało ich po 700, 680 w r. 1885 i czyby nie było lepiej zamknąć ten podtatrzański zakład naukowy, bo szkoda płacić profesorów. Ta uwaga poskutkowała; dlatego widzieliśmy od r. 1886 niebywały cud, że na 21 słuchaczy, aż 20-tu zdało maturę.

Dzisiaj o 5. popołudniu witał Sącz w swych gruzach dostojnego gościa. Był nim arcyksiążę Rajner, który przybył tu z Krakowa na Tarnów, w towarzystwie pułkowników: pp. Basta i Salis a Maden, na doroczną wizytację obrony krajowej, jako komendant na Galicję. Zaraz po przybyciu zwizytował tutejszy bataljon na błoniach. Arcyksiążę przenocuje w wagonie salonowym, a już o 3-ej ruszy do Sanoka.

## CZĘŚĆ URZĘDOWA.

**Konkurs.** Magistrat m. Gródka rozpisuje konkurs na posadę budowniczego miejskiego z roczną płacą 800 złr. Kandydaci mają się wykazać: 1) świadectwem z odbytych studjów technicznych i ze złożonego egzaminu na budowniczego, lub koncesji na budowniczego, 2) metryką chrztu nie przekraczającą 40 roku życia, 3) posada udziela się prowizorycznie na 1 rok, po upływie jednego roku może nastąpić stabilizacja. Termin do wniesienia podań, oznacza się po koniec lipca 1894.

# FEJLETON.

## CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

19 (Ciąg dalszy).

Osiedlił się w Caracas — odpowiedział urzędnik. — Założył tam wielki bazar francuzki...

— Bazar? wszystko po franku, co?

— Pan szanowny musi być Paryżaninem? — wtrącił opryskliwie urzędnik, podrażniony tym żarcikiem. — Tacy panowie nie przypuszczają, żeby mogło istnieć cokolwiek za Paryżem. Bazar u nas, to coś w guście Louwru, albo *Bon Marché*, dodatkiem *Temple'u* i *Hal centralnych...* Tam sprzedaje się wszystko i wszystko znaleść można.

— Nawet fortepjany?...

— Tak panie... meble najpyszniejsze, porcelanę, kryształy, a obok tego... mąkę, krupy i ziemniaki. My mu stąd cukru dostarczamy.

— I kawy?

— Niestety nie! Kawa przestała się rodzić na wyspie, tak samo jak upadły plantacje bawełny. Za to mamy najprzedniejszą trzcinę cukrową i produkujemy również w wielkiej ilości *Tafia...* wódkę z cukru.

— Bardzo mnie to cieszy, ze względu na Marty... przepraszam!... ze względu na wyspę *Madaninę*. — A jeszcze więcej cieszy mnie powodzenie w handlu mego przyjaciela Jourdan'a.

— Rzeczywiście, możesz pan być dumnym z takiej znajomości. — Pomnożył w dziesięcioro kapitał zakładowy. Co dwa lata jedzie na czas jakiś do Francji, aby porobić potrzebne zakupno i ustrzedz się anemji, która nagabuje Europejczyków, nie opuszczających wcale naszych okolic. Pozakładał już nawet mnóstwo filji, w rozmaitych miejscowościach. Bazar w Caracas, nazywa jednak zawsze żartobliwie „matecznikiem“.

— Widujesz go pan?

— Czasem, ale nigdy w porze zimowej, tj. od lipca do października.

Zamieniwszy jeszcze kilka grzecznostek, pożegnano się nawzajem.

Czas upłynął, trzeba było wracać na pokład parowca.

Tam zastali wszystkich przerażonych.

W porze niewłaściwej, nastąpił niby gwałtowny przypływ.

Zjawisko to dość pospolite w tych okolicach, a jednak dotąd nie wytłómaczone.

Wśród zupełnej ciszy w powietrzu, morze zaczyna się nagle bałwanić, zupełnie jak w czasie burzy. Fale piętrzą się wściekle, jedna na drugą, szczególniej u brzegu.

Na szczęście port w *Port de France*, jest pewnym i najlepiej osłoniętym z całych Antyllów. Parowiec *La Lorraine*, nic na tem nie ucierpiał w tym popłochu.

— Dzięki Bogu, żeśmy przynajmniej nie spotkali się z *cyklonem* — wtrącił jeden z majtków.

— Ten wywraca domy całe, niby pałace z kart... a cóż dopiero mówić o statkach...

— Więc to naprawdę coś strasznego te cyklony? — spytała Auretta.

— Naturalnie — potwierdził Murlyton. — A przytrafiają się często na brzegach Antyllów, na morzu Karaibskiem.

W chwili gdy parowiec ściągał kotwicę i wypłynął z portu, jeden z marynarzy zaczął wyliczać daty fatalne niektórych cyklonów, które dały się bardzo uczuć na wyspie Martynice. Ostatni z nich w roku 1888, zniszczył w Saint-Pierre prawie połowę domów i zatopił w porcie dwadzieścia okrętów.

Nie mógł jeszcze zacytować cyklonu daty najświeższej z 19 sierpnia, z roku 1891, którego pamięć złowroga nie zatarła się dotąd w sercach francuskich.

Zapanowało ogólne milczenie.

Łatwo zrozumieć coś podobnego. Opowiadanie o tak strasznych katastrofach, nie usposabia wcale do śmiechu i do rozmowy.

W kilka godzin później, Lavaréde sam stał na pokładzie, wpatrując się w brzegi wyspy najbliższej. Tonął w głębokiej zadumie i milczał.

Spytał tylko od niechcenia kapitana:

— Teraz zatem, pierwszym portem, do którego zawiniemy, będzie Guarja?

— Nie inaczej. Później nastąpi Porto-Cabello, jeszcze w Wenezueli, potem Sabanilla w Kolumbji. Ale teraz tam jadąc, zatrzymujemy się krótko w tych miejscowościach. Tyle tylko, żeby zabrać pocztę. Nazad za to ładujemy rozmaite towary, mające dobry zbyt w Europie.

Parowiec płynął dalej. Lavaréde zamknął się w swojej kabinie.

Był jakiś chory i nie pokazał się wcale przy obiedzie.

Nazajutrz Murlyton chciał go odwidzieć.

Szukali go również po całym statku Bouvreuil i don José.

Nadaremnie.

Lavaréde zniknął nagle.

Wszyscy byli mocno tem zaniepokojeni, prócz jednej miss Auretty, która nie straciła ani na jedną chwilę zimnej krwi wielko-brytańskiej.

### VIII.

Na ziemi amerykańskiej.

Łatwo pojąć, że nagłe ulotnienie się Lavaréde'a, wywołało nielada zmięszanie na pokładzie parowca *La Lorraine*.

Przypuszczano zrazu, że wpadł do morza.

Sir Murlyton rozmówił się w cztery oczy z kapitanem, gdy opuścili port w Sabanilli i uspokoił jego obawę.

Znalazł po zbiegu w jego kabinie bilecik tak brzmiący:

„W tydzień, lub najdalej w dni dziesięć, proszę czekać na mnie w Colon, w *Isthmus-Hotel*. Tam połączę się z państwem najniezawodniej. Obecnie nie mam nic przeciw temu, żeby nieszczęsny Bouvreuil wszedł w swoje prawa. — Niech razem z nazwiskiem, odbierze i swoją kabinę, skoro ja jej już nie potrzebuję. Byłbym panu jednak mocno obowiązany, gdybyś raczył wstrzymać się z odkryciem całej prawdy aż do następnego portu, w którym *La Lorraine* zarzuci kotwicę.

„Moje najgłębsze uszanowanie dla miss Auretty“

*Ever yours*

„Armand Lavaréde“

„Miljoner w przyszłości“.

Anglik zastosował się co do joty do owej prośby.

Było nader prawdopodobnem, że Armand wylądował w Guayra, w porcie oddalonym od Caracas tylko o pięć mil.

Bouvreuil odzyskał razem z nazwiskiem i odpowiednie stanowisko.

Na statku jednak zapanowało dziwne powątpiewanie. Nie byli w stanie rozplątać tej gmatwaniny i przeniknąć do gruntu tej całej awantury niesłychanie tajemniczej. Mówią jeszcze o tej zmianie na statkach transantlantyckich, jako o czemś nadzwyczajnem, dotąd niezbadanem i niewytłumaczonem dostatecznie.

To wydarzenie zbliżyło ma się rozumieć, czterech pasażerów, znających bliżej Lavaréde'a.

Skorzystał z tego w lot don José, aby podkładać zręcznie miny, nakreślać linje równoległe, sypać okopy, w celu zaatakowania i zdobycia fortecy *vulgo*, miljonów młodej Angielki.

Wszelkie zabiegi na nic mu się nie przydały.

Bouvreuil ze swojej strony starał się usposobić jak najgorzej Anglika dla nieobecnego. Wygadywał na Armanda rzeczy niestworzone.

*La Lorraine* zawinął szczęśliwie do portu w Colon, bez żadnej przeszkody, a raz dostawszy się na ląd stały, każdy z naszych znajomych, zajął się stosownie do swoich nawyczek i upodobań.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

Wśród słoty, która dnia wczorajszego była naszem utrapieniem, przechadzałem się, jak według zwyczaju, w godzinach popołudniowych, pod arkadami Sukiennic. Tu spotkał mnie jeden ze znajomych, ten sam, który ongi pokazywał mi depesze Lemaitre'a i Tołstoja, wysłane do Sewera. Gdy mnie ujrzał, stanął i z miną surową przystąpiwszy, rzekł:

— Dałbyś już raz pokój *Nowej Reformie* i nie nazywałbyś jej więcej *Neue Freie Reforme*.

— Czemu?

— Bo to zakrawa na zawiść, czy też na zazdrość...

— Doprawdy? A czegóżbym ja jej mógł zazdrościć? Może rozumu?

Przyjaciel uśmiechnął się na to i ręką machnąwszy, odpowiedział:

— Do takiego zbytku ona nie ma pretensji.

— Więc może dowcipu?

Przyjaciel wzruszył ramionami.

— Jest to rzecz, bez której od lat dwunastu wybornie się obywa.

— Więc czegoż mam jej zazdrościć, czego? — dalej pytam. — Chyba nie służby u żydów, ja bowiem jestem katolik i takim chcę umrzeć.

— A gdzież dowód, że ona w rzeczy samej żydom służy?

— Gdzie? Czyż z jej szpalt semicki duch nie wieje? Jeśli jednak wątpisz o tem, patrz oto i czytaj. — To powiedziawszy, wyjąłem z kieszeni numer *Nowej Reformy* z d. 14 czerwca i pokazawszy mu artykuł kierujący, zacząłem na niektóre w nim ustępy zwracać jego uwagę. Przedewszystkiem podniosłem te słowa:

„Potępiamy chałaśliwy antysemityzm, który nieustający, a pusty krzyk uważa nietylko za najodpowiedniejszą formę akcji politycznej, ale także za jedyny cel tej akcji. Krzykiem i brutalnemi napaściami nie osiąga się nigdy zamierzonego celu, a stronnictwo, które wrzawę i wymyślanie obrało za cel swej działalności, nie może mieć pretensji do nazwy politycznego. Nie uważamy również różnicy wyznań za odpowiedni motyw do walki czy politycznej, czy ekonomicznej".

A dalej:

„Walkę prowadzić należy jednak spokojnie i bez namiętności wzmacnianiem własnych sił ekonomicznych, podnoszeniem się ciągłem i leczeniem z własnych wad, a wtedy przytłumimy wyzysk i nieuczciwość bez niszczenia ekonomicznych sił przeciwnika, które ze stanowiska narodowego nie mogą być nam również obojętne".

— Cóż ty teraz na to? — zapytałem, skończywszy czytanie.

Przyjaciel skrzywił się, jak po zażyciu przykrego lekarstwa.

— Przedewszystkiem pachnie mi to starą tromtadracją lwowską — rzekł. — Pełno tu czczych frazesów, a nowych myśli ani krzty... Zdaje mi się, że na taką plewę dziennikarską chyba już nikogo wziąć nie można... Ona śmie mówić, że działalność antysemitów jest pusta, chałaśliwa, tymczasem wy, wykazując, dokąd judaizm ludzkość prowadzi, dokonywujecie przewrotu w świecie współczesnym, tak samo wielkiego, jak ongi humaniści dokonywali go przy schyłku wieków średnich! Ona śmie twierdzić, że antysemici tylko krzyczą, gdy oni wciąż budują: w dziedzinie duchowej przez odrywanie młodzieży od skrajnego materjalizmu, a zaś na polu ekonomicznem przez dźwiganie chrześcijańskiego handlu i przemysłu. Wiesz co — kończył mój przyjaciel, zapalając się coraz bardziej — jak widzę, z tego piśmidła wieje w rzeczy samej duch żydowski, boć innych argumentów i żydzi przeciw antysemitom nigdy nie używają.

— Nie wszystko jeszcze zbadałeś — wpadłem mu w słowo. — Prawdziwe złe leży głębiej. To, że kochany ten organ mówi, iż „wyznanie jest dla nas motywem walki", świadczy, że jest on ewangielicznie ubogim w duchu, gdyż nie wyznanie dzieli aryjczyków od semitów, ale duch, tak podobny jeden do drugiego, jak dzień do nocy. Co mnie atoli nierównie więcej w nich zastanawia, to ta zuchwałość, z jaką ci ludzie, żydowstwu zaprzedani, śmią utrzymywać, iż „niszczenie ekonomiczne sił przeciwnika, (t. j. żydów) ze stanowiska narodowego nie może nam być obojętne". Więc te miljony, które Herszki, Abrahamki i Icki zbierają przez lichwę, handel oszukańczy, podrabianie artykułów spożywczych, wywożenie dziewcząt do Ameryki, koniokradztwo i rozpijanie tak chłopów, jak mieszczan itp., więc miljony w ten sposób zdobywane, są majątkiem narodu, stanowią jego siłę ekonomiczną, której nie powinniśmy niszczyć? Więc ten majątek rozchodzi się tu, w kraju, podnosi nasz dobrobyt, przyczynia się do rozkwitu cywilizacji, a nie wywożą go w formie akcyj za granicę, dokąd bogatsi żydzi także wyjeżdżają? Więc oni są krwią naszej krwi, kością naszej kości, naszymi braćmi? I to drukuje dziennik polski, w polskiem mieście, dla polskiej ludności?

— Niech ją sądzą jej właśni czytelnicy! — zawołał mój przyjaciel, do najwyższego stopnia oburzony. — To nie chrześcijańsko-polski organ, zaiste, to dziennik na wskróś semicki, to prawdziwa *Neue freie Reforme!*

A więc i on przejrzał...

* *

Tanie mamy już koleje, bardzo tanie, a gdy sobie przypomnimy, cośmy niegdyś wydawali, z Krakowa do Lwowa jadąc, a co dziś za tę przestrzeń płacimy, prawie nie chce się wierzyć, by w czasie stosunkowo tak krótkim mogły nastąpić tak znaczne ulgi dla osób podróżujących. Dla tych, co jadą na Wystawę, ustępstwa są jeszcze większe, i dotąd nie zdarzyło mi się słyszeć, by kto żądał cen jeszcze niższych. Bo czyż to nie bajecznie tanio, jeżli za niespełna 4 złr. można z Krakowa dostać się do Lwowa, być na Wystawie i wrócić nazad do domu?

Co atoli publiczności wielką przykrość sprawia, to termin 5-cio dniowy, w którym całą podróż za biletami zniżonemi odbyć należy. Dwa dni obrócić trzeba na drogę; dla Wystawy zatem pozostają tylko 3 dni. Czyż tego nie mało? Te trzy dni wystarczą ledwie na pobieżne przejrzenie pawilonów, tymczasem każdy radby przynajmniej temu dobrze się przypatrzeć, co go bliżej interesuje.

Sądzimy, że termin 8-iodniowy nie byłby za długi, kolej zaś nic przez to nie straci, przeciwnie, wycieczki z dalszych okolic kraju bardziej się wzmogą. Niejeden z tych, których dotąd krótkość terminu zniechęcała, dowiedziawszy się, iż we Lwowie będzie mógł 6 dni spędzić i wszystkiemu dobrze się przypatrzeć, zapakuje kuferek i najbliższej soboty wyruszy na Wystawę.

Jeżeli panowie dyrektorowie kolei, tak z Krakowa, jak i ze Lwowa, wyszlą pod tym względem korzystne przedstawienie do Wiednia, nie wątpimy, iż generalna Dyrekcja uwzględni słuszne życzenia publiczności, co Wystawie niewątpliwie wyjdzie na pożytek, a dochody kolei pomnoży. Zresztą pamiętajmy, że na Wystawę praską służyły także bilety ośmiodniowe.

* *

Herostrat, żeby się wsławić, spalił świątynię w Efezie, a zaś niejaki p. Reinstein, dziennikarski szmaigełes z Warszawy, chcąc, by świat o nim mówił, wybrał się pieszo z Warszawy do Antwerpji na tamtejszą wystawę, i z drogi codzień pisywał listy do *Kurjera Warszawskiego*. Organ pana Samuela Lewentala drukował skwapliwie te ramoty, pocziwi zaś czytelnicy brali sieczkę za ziarno i karmili się nią do syta. Zaiste genjalność spostrzeżeń p. Reinsteina nietylko zachwycała, ale nawet wzruszała. Skrupulatnie codzień donosił, gdzie stawał, co jadł, co pił, kto się w jego albumie wpisał i jakie na jego cześć wyprawiano bankiety... Teraz stanął już w Antwerpji, gdzie tłum szmajgełesów, uprzedzony telegraficznie o jego przybyciu, wyprawił mu owację, jak królowi, wracającemu po zwycięstwie z pola bitwy.

On został znakomitym, dzięki reklamie gazet żydowskich, bo miał dobre nogi, które sprzedał dziennikowi, mogącemu za nie zapłacić.

Sławią go—lecz o tych chłopkach wierzących, którzy o kawałku chleba suchego ciągną do Rzymu, by paść do stóp Ojcu św. i wiarą ducha pokrzepić, te same dzienniki zawsze milczą. Sławią żydka-spekulanta, ale o tych setkach skazańców, którzy z łańcuchami na rękach, porządkiem administracyjnym, za twarde stanie przy ojców wierze, przez żołdaków pędzeni, ciągną przez stepy, w głuchą noc, po pas zapadając się w śniegi,—o tych biednych, z grona rodziny wyrwanych, samotnych i zapomnianych, o nich te same gazety milczą...

Bo ci wielcy poświęcili się — idei, a ci mali żyją dla — geszeftu...

## Z ROSYJSKICH STEPÓW.

### Szkic z głodowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony w r. 1893.

(Dokończenie).

Zabawiłem w Kałudze trzy dni i przyznać muszę, że choć trochę obeznany z występkami i wyuzdaniem najniższych klas ludności po szerokim świecie — to, co tu widziałem, przechodzi wszystko, co najbardziej zbrukana wyobraźnia przedstawić sobie może. Nie potrafiłbym wyrazić w angielskim języku i części tego, com spostrzegł, a gdybym mógł, to niktby mi nie uwierzył. Ten zwłaszcza przerażający cynizm i jawność chuci zbrodniczych, które tu zarazem pod brudnym kożuchem, jak i eleganckim paltotem występowały, były tak odrażające i wstrętne! Z tego rodzaju zepsuciem można się chyba tylko w społeczeństwie zupełnie zgangrenowanem spotkać! Prawda, że pijaństwo — a jest ono tu ogólnem — jest brudnem źródłem, z którego wszystko złe płynie; jednak w najbardziej zezwierzęconym opoju, pierwotny typ charakteru się przejawia, dla tego też trzeba studjować Moskala zarówno trzeźwym jak i pijanym, a przekonamy się, że wódka odkryła tylko i ujawniła to, co się w głębi znajduje.

Często spotkać można było miejscowych popów, włóczących się tu i tam po jarmarku; z pobłażliwym uśmiechem przypatrywali się widowisku, pod wieczór uśmiech ten stawał się lubieżno-bezmyślnym. Niejeden, zataczając się, oparł się aż o rynsztok: inny znów z miną lisa między wozami się przesuwał. Opowiadano mi, że zwyczajem tu jest, aby popi pobierali tak zwane archaiczne *droit de culage*; nie śmiem przesądzać, ale faktem jest, że kto bliżej poznał prawosławnych parochów wiejskich, ten ich o wszelkie anty-moralne obyczaje posądzać może.

Za obrębem miasta znajdował się obóz cyganów. Mieszkali oni w namiotach o żywych barwach, wyprzęgnięte wozy otaczały koczowisko, po którem uwijały się brudne, nagie dzieci, naprzykrzając się odwidzającym. Kobiety, malowniczo przystrojone, a po większej części piękne i młode, zajmowały się przyrządzaniem strawy; mężczyźni spali wśród brudu i smrodu w na pół otwartych namiotach.

— Zdaje się, że oni nie mają tu co robić, rzekłem do towarzysza, po cóż więc przybyli?

— Przyjdź wieczorem—odpowiedział—a zobaczysz.

Przyszedłem, potykając się co chwila o uśpione i luźno puszczone konie, aż dotarłem do miejsca, oświeconego lampami papierowemi, skąd muzyka, śpiewy i wrzaski dochodziły aż poza obręb obozu. Co tam widziałem, tego nie opiszę, bo nawet Juwenala pióro wypadłoby mu z ręki na widok takiej sromoty i zbezczeszczenia ludzkiej natury.

Gdyśmy późną nocą wracali do naszych wozów, jarmarczny ruch ustał już w miasteczku, Kabaki tylko, czyli szynki, oświecone były i z nich wychodził gwar głosów, ochrypłych śpie-

wów a często gęsto bijatyki. Właśnie gdyśmy koło jednego z takich kabaków przechodzili, drzwi nagle się otworzyły i wyleciał z nich człowiek z głową okropnie skrwawioną, znać wyrzucony przemocą, padł twarzą w błoto i tylko konwulsyjne drgania całego ciała dowodziły, że żył jeszcze. Podnieśliśmy go i oparli o ścianę, bo cóż było z nim robić? Mój towarzysz jednak ręczył, że nic mu nie będzie, pijak ma twarde życie, utrata krwi prędzej go jeszcze do przytomności przywróci.

Resztę nocy przepędziliśmy na rozmowie zagrzebani w słomie naszego wozu, gdyż dobrze już zimno było. Rankiem pożegnałem dotychczasowych towarzyszy moich, a przyłączyłem się do ekspedycji, wysłanej przez władze dla zbadania okolic, najbardziej głodem dotkniętych. Urzędnik od akcyzy na tę misję wysłany, był mi dawniej z towarzystwa petersburskiego znany, więc użyczył mi chętnie miejsca w swej kibitce, parą rączych koni ciągnionej. Znana szybkość jazdy rosyjskiej poczty była mi przyjemną dywersją po poprzedniej podróży wołami.

Od samych rogatek Kaługi zaczęliśmy już spotykać skrzypiące wozy, wlokące się zwolna z powrotem: ale nie było widać radości w wybladłych i wynędzniałych rodzinach do domu wracających, sprzedali oni co prawda dobytek, który na jarmark pędzili — ale czyż te kilkanaście rubli, które z sobą wiozą, wystarczą, aby odpędzić marę głodową w twarz im zaglądającą? Ach! oni dobrze wiedzieli, że nie; jest to tylko odroczenie niechybnie grożącego końca. Zdawało mi się czytać zwątpienie i rozpacz nawet w oczach biednych, schudzonych wołów, które z łbem spuszczonym, zatrzymując się co chwila, wlokły się leniwie, jakby wiedziały, że nie mają się czego spieszyć, bo pasza w domu nie czeka na nie. A ileż to spotykaliśmy wieśniaków luźno lub gromadami idących, którzy już nie witali słowem bożem, jak to jest we zwyczaju ludu rosyjskiego; ani ustępowali z uszanowaniem na głos dzwonka pocztowego, na widok orzełka i czapki mundurowej mego towarzysza, lecz patrzyli z podełba ponuro i groźnie, a rozpacz z ócz ich wyzierała.

W trzy tygodnie później byłem z powrotem w Petersburgu, zwidziwszy przez ten czas niektóre ze wschodnich gubernij Cesarstwa, najbardziej głodową klęską dotkniętych. A jakże bolesnych i grozą przejmujących scen byłem świadkiem. Całe wioski z rozpaczliwą apatją wymierające z tyfusu głodowego; całe rodziny, bardziej do szkieletów. niż do ludzi podobne, włóczyły się, żywiąc się wygrzebanemi korzonkami trawy lub trocinami rosą zwilżonemi; w niektórych włościach wrzało głucho a groźnie; w innych mieszkańcy wszyscy, do ostateczności doprowadzeni, porzucając puste chaty, napadali na miasteczka, gdzie jeszcze coś znaleść się spodziewali; tutaj rabunek mord i pożoga były na porządku dziennym.

Jakież więc było moje zdziwienie po przybyciu do stolicy, że opowiadanie moje, jako naocznego świadka, bywało po większej części lekceważąco a nawet z nieufnością i podejrzeniem przyjmowane. Zdaje się, że i urzędowy memorjał mego towarzysza nie był o wiele lepiej przyjęty, bo choć przedsięwzięto niektóre środki, aby przyjść w pomoc nędzą dotkniętym — ale jakże to było mało w porównaniu z tem, co tam było potrzeba! Wkrótce przekonałem się, że głodowa sprawa była jedną z tych które w Rosji za rozkazem z góry milczeniem się zbywa. Dzienniki otrzymały ostrzeżenie, aby wcale o niej nie wspominały; niektóre zbyt głośne wypadki oceniane były w sposób taki, że rzeczywistej prawdy nikt się dorozumieć nie mógł. Lekarzom nawet zapowiedzianem było, że wypadki głodowej śmierci nie mogą się zdarzać w tak dobrze urządzonem państwie, wskutek tego urzędowe ich orzeczenia skonstatowanej śmierci brzmiały: „Śmierć wkutek cierpienia żołądkowego“ lub „wskutek suchot kiszkowych“, co było zaprawdę smutną ironią.

Nakoniec, gdy coraz groźniejsze posłuchy z wszystkich stron kraju dochodzić zaczęły, posłuchy mówiące już nie o pojedynczych wypadkach, ale o całych rodzinach, które wyjadłszy wszystko, nawet gnój z pola zeskrobany, pokładły się w rowach przy drodze i wymarły kolejno; zabrano się do urządzenia pewnej akcji ratunkowej. Lecz cóż się okazało? Rosyjska chciwość i tu dla siebie pole znalazła. Zboże zakupywane na Kaukazie przychodziło zmielone, na wpół z gipsem zmieszane: a pewna sławna firma petersburska taki chleb dla głodnych wypiekała, że go nawet zgłodniałe psy jeść nie chciały!

Ale biedny lud jadł go! Ten biedny, cierpliwy, pokorny bezbronny lud, którego bożyszcze „batiuszka car“, siedząc w swym pałacu, przez liczną policję strzeżonym, wydaje na ślepo rozkazy źle wykonywane. Ten biedny lud jadł ten chleb i umierał. Ach! zaiste, rewolucja — anarchja — powstania, są straszną rzeczą — ale taka rezygnacja jest jeszcze straszniejszą: to bowiem nie jest siła znoszenia, to jest martwota duszy!

*Francis Prevost.*

## LITERATURA.

*Teodor Jeske Choiński. — Na schyłku wieku. Studjum. — Warszawa. — W drukarni Wieku. 1894.*

Jest to książka, przeznaczona dla ludzi najwyższej tylko inteligencji, przygotowanych wybornie studjami własnemi do przyjęcia całego tomu nazwisk, zajmujących w nauce, literaturze i sztuce wybitne stanowiska, dla obeznanych doskonale z prądami filozoficznemi, historją filozofji, sztuki i literatury, oraz dla umysłów krytycznych, mogących zdać sobie sprawę z najprzeróżniejszych objawów na tych wszystkich polach. Człowiek z wykształceniem średniem, nawet inteligentny, chętnie nawet czytający, zgubi się tu niepowrotnie w powodzi nazwisk obcych brzmieniem jego uchu, a w rezultacie niezajmujących w nauce wybitnego stanowiska, bez których nietylko bardzo dobrze obeszłoby się, ale przeciwnie, rzecz na jasności, przystępności i popularności mocnoby zyskała. Chyba ktoś, bardzo na uczonego pozujący, mógłby się ze mną nie zgodzić.

Jest to pierwsze wrażenie, jak się książkę p. Choińskiego do rąk bierze, i ostatnie, jak się ją składa, dlatego na pierwszym umieściłem je planie. Jest to zresztą zarzut pod względem formalnym. Co do strony rzeczowej, możnaby się z szanownym autorem w niejednej kwestji pospierać i byłoby to zarówno zajmującem, jak i dla ruchu umysłowego u nas, pożądanem. Nie wątpię, też, iż studjum p. Choińskiego wywoła polemikę tam, gdzie ona jest z korzyścią dla ogółu myślącego, uprawianą z lubością, w pismach tygodniowych i miesięcznikach warszawskich.

Codzienne pisma, polityczne, mające obowiązek zdawać sprawę z objawów życia społeczeństw na wszystkich polach, być ich odzwierciadleniem, do takiego specjalnego traktowania spraw literacko-naukowych wcale powołane nie są i muszą się zadowolić krótkiem zanotowaniem danego faktu i poprzestać na jego oświetleniu.

Otóż studjum p. Choińskiego jest streszczeniem, zobrazowaniem prądów panujących w naszej literaturze i sztuce, w drugiej połowie bieżącego stulecia. Autor przechodzi wszystkie niemal kierunki naukowe, jakie się w tym okresie czasu wyłoniły, a zatem omawia po kolei zasady pozytywizmu, ewolucjonizmu, materjalizmu, zatrzymując się nad przedstawicielami tych kierunków w każdej gałęzi, poszczególnie, zastanawia się obszernie nad skutkami, jakie te doktryny wywołały w nauce, literaturze pięknej i sztuce, poświęca bardzo obszerny rozdział t. zw. dekadentyzmowi, wraz z wszelkiemi jego odcieniami i wypowiada zdanie, na które każdy trzeźwo myślący człowiek musi się zgodzić, że pojawienie się tych chorobliwych kierunków literackich, dekadentyzmu, streszczającego się w przewrotnej filozofji Nietzschego, świadczy o tem, iż społeczeństwo stacza się w przepaść. I u nas tracą nakazania moralne zgasłych pokoleń z każdym prawie rokiem na sile i wartości. Co kilka lat przybywa świeży zastęp uczonych ludzi, tak zasadniczo odmiennych od bezpośrednich poprzedników, że zdają się odległymi o całe pokolenia. „I nas żre już trucizna negacji, która doprowadziła inteligencję Europy zachodniej z jednej strony do zwyrodnienia moralnego i fizycznego, z drugiej do ubóstwiania samolubstwa“.

Jedyną tarczą ochronną przeciw chaosowi umysłowo- moralnemu społecznemu widzi autor w chrześcijaństwie, w wierze, nie wykluczającej wiedzy, a dopełniającej to, czego wiedza dać nie może. „Gdy opadną mgły naukowe i artystyczne — kończy autor — i zgasną łuny społeczne, ujrzymy prawdopodobnie wspaniały rozkwit jakiejś nowej formy odwiecznego idealizmu, różniącego się tem od równie, jak on, starego materjalizmu, że daje ludzkości afirmację zamiast negacji, że podnosi ducha, odświeża go i ogrzewa, aby miał siłę i ochotę do dalszej walki z „niepoznawalną“, aby zrobił znów krok naprzód w pochodzie do zakrytego celu, który dla niego Pan świata wyznaczył“. Oto jest pobieżna treść zajmującego studjum p. Choińskiego. Dla chcących sobie uprzytomnić, odświeżyć w pamięci rozliczne kierunki naukowe i objawy dokonywującej się ewolucji na polu umysłowem, jest to studjum bardzo pożądane, stanowi bowiem rodzaj encyklopedji rzeczy najnowszych, jakiej dotychczas u nas brakowało.

Styl autora jak zawsze piękny, pełen siły i przejrzystości, podnosi wartość dzieła i sprawia czytelnikowi prawdziwą przyjemność.

*S. B.*

## MODY.

W Paryżu, jak i u nas, niepewna pogoda; — w ciągu maja nawet bardzo częste były deszcze, wskutek czego mało jeszcze widać letnich sukien na ulicy, a często spotkać się można z płaszczykami do figury jedwabnemi i półjedwabnemi, z bufiastemi rękawami; noszą też płaszcze krojem rotundowym z przybraniem koronkowem lub innem. W magazynach paryskich śliczne rzeczy letnie widzieć można, które dopiero w lipcu i sierpniu dadzą się zużytkować.

Wymienimy naprzód pikę bawełnianą w deseń drobny, ale bardzo wypukły, w tychże samych jak tło kolorach: niebieskim, śmietankowym, szamoa, różowym i lila. Widzimy też linon szary, gładki lub ozdobiony haftem; widzimy ładne półbatysty w drukowany rzut z kwiatków, gałązek lub gzygzaków. Z tego półbatystu robią całe suknie lub koszulki do odmiennych spódniczek zazwyczaj gładkich, w kolorze do tła odpowiednim. Modny jest też muszlin biały na suknie, a rzucik haftowany w maszynie atłaskiem, suknie te zdobić będą gipiurą, lub imitacją koronki weneckiej.

Z letnich tkanin wełnianych, przyjęty powszechnie krepon, czy to gładki, czy w paski lub w szachownicę w dwóch kolorach, najczęściej czarną z białem. Aby odebrać takiej sukni pozór żałobny, zdobią ją kokardami ze wstążki *cerise* (kolor czereśni) który jest najmodniejszy w tym roku.

Na strojne suknie, podoba się ogólnie tiul grecki czarny, gładki lub w przerabiany rzucik. Suknie z gładkiego tiulu, układane w rurki w maszynie, nadzwyczaj świeżo wyglądają, inne zdobią koronką czarną. Modne są zarówno białe i szare suknie z greckiego tiulu, gładkie lub haftowane w rzucik.

Na chłodne poranki do wód, równie jak na ulicę, przygotowano wyrób wełniany na pozór gruby ale bardzo lekki, zwany „bure“. Widzimy takąż tkaninę w szachownicę czarną, lub ciemnobronzową z białem. Do przybrania takich kostiumów, przyjęta mora czarna albo bronzowa. Na letnie upały przygotowano ładne pelerynki z greckiego tiulu haftowanego, lub też z koronki czarnej. Składają się zwykle z trzech wolantów, naszytych na gładkim tiulu. U szyi riusza ze wstążki atłasowej, upięta na kokardę z końcami.

Do ogólnych uwag o ubraniu tegorocznem dodajemy i to jeszcze, że spódnice jakkolwiek szerokie u dołu, nie mają już tych przesadzonych ro-

zmiarów do jakich dochodziły w roku zeszłym. Niektóre zaczynają podnosić z boku, na drugiej spódniczce zakończonej wolantem gipiurowym.

Do częstego ubrania, przyjęto paski ze skóry czarnej lub w kolorze naturalnym, niekiedy szerokie, spięte na srebrną, oksydowaną klamrę. Uważaliśmy bardzo ładne, nabijane goździkami ze szkła różnokolorowego z odpowiednią klamrą.

Pończoszki jedwabne koloru sukni, bardzo się upowszechniają, miejsce bucików zastępują ogólnie trzewiki z miękkiej skórki.

Dla cyklistek, których sport, niestety, bardzo się rozpowszechnił we Francji, jest używany kostjum złożony ze spódniczki krótkiej, układanej w grube fałdy, szarawarów bufiastych do kolan i bluzki fałdowanej z paskiem skórzanym, żółtym lub czarnym, noszą też bluzkę płócienną szarą z żuawką zastosowaną do spodnicy.

## Dzielny cyklista.

Pan Fischer po swojej nużącej podróży z Medjolanu do Monachium, czuje się najzdrowszym. Jego monachijscy przyjaciele, którzy go po przybyciu do domu odwidzili, zastali niestrudzonego cyklistę najspokojuiej rozmawiającego z żoną, w ich schludnem mieszkaniu na Kalbachstrasse. W kącie pokoju, w którym Fischer swoich gości oczekiwał, stała kołyska, a z niej co chwila dawało znać o sobie małe bobo. Fischer ma lat 28 i jest mężczyzną średniego wzrostu a wysmukłej postaci; cerę ma jak u podróżnika afrykańskiego, żyły jak z żelaza. Tylko spojrzeć trzeba na niego, żeby się upewnić, iż nie wychował się na biszkoptach. Dziś u niego ani śladu znużenia po uciążliwej jeździe dystansowej, jak i znaku nadwerężenia kolana przy spotkaniu z Włocham Costą opodal Brescii. Ustąpiło już nawet zakatarzenie oczu wywołane w drodze silnym wiatrem i kurzem.

Oto co opowiadał swoim przyjaciołom:

— Aż do Brescii było ciągle parno, ale pogodę miałem prześliczną. Nie dalej, niż tysiąc kroków przed miastem najechał na mnie Włoch, Costa, uderzając z całej siły na mój rower. Przewróciłem się i stłukłem sobie kolano. Przy tem zdarzeniu złamał mi się pedał u rowera. Natychmiast sam go sobie naprawiłem i na tym samym bicyklu pomknąłem dalej aż do Bozen. Na cztery kilometry przed Bozen zerwała się silna burza; gwałtowny wicher sypał mi w twarz to piasek to grad naprzemian, a stąd tj. od poniedziałku wieczora aż do 7 rano we wtorek pędziłem bezustannie wśród ulewnego deszczu. Musiałem wtedy przebywać kałuże tak głębokie, że koło moje toczyło się aż po oś w wodzie, w której ja siedząc na rowerze brnąłem wyżej kostek, nóg jednakże nie przemoczyłem, gdyż chroniły mnie przed tem blaszki aluminiowe, które mam w podeszwach obuwia. Z powodu ciągłego deszczu w mojej drodze, między Bozen a Monachium, nie czułem ciepła przez cały czas ani na chwilę. Żadnego pożytku nie miałem z przydrożnych stacyj; na włoskich nie było nic dla niemieckiego żołądka. Prawdziwy obiad dostałem i spożyłem tylko w Bozen. Znakomite stacje miałem w drodze przez Tyrol; tamtejsi towarzysze sportowi urządzili wszystko, co tylko zrobić można było: nocą smolnemi pochodniami przyświecali mi drogę przez Brenner, to samo robili w tych miejscach niebezpiecznych, gdzie przeprowadza się budowa mostów itp. W Brennerbad, gdzie już do szpiku przemarzłem, podał mi jeden z kolegów po kole, szklankę gorącego mleka. Aż do Brenner zszedłem z koła tylko dwa razy, w Bozen zaś zmieniłem rower. Po pierwszych stu kilometrach podróży, a zatem koło Brescii, byłem już zupełnie pewny swego zwycięstwa. Stanąwszy u celu, po załatwieniu formalności kontroli itp., przedewszystkiem wykąpałem się. Przez trykoty piasek dostał się do ciała i osiadł na niem warstwą na palec grubą. Ważyłem się zaraz na miejscu: na ciężarze straciłem przez jazdę $1^1/_2$ kilograma. Podróż nie zdenerwowała mnie wcale.

Wytrwały ten i niestrudzony cyklista monachijski, zamierza jeszcze w tych dniach wziąć udział w jubileuszowych wyścigach cyklistów bawarskich.

## SPORT.

Wyścigi w Epsom, zazwyczaj przez skrócenie zwane „Derby“, od wielkiej wygranej dzień ten znaczącej, są w Anglji uroczystością narodową. Palmerston porównał je był swego czasu z igrzyskami olimpijskiemi, a lord Beaconsfield w swym napuszonym języku nazwał zwycięstwo na tym wyścigu „błękitną wstęgą turfu“. (Błękitna wstęga jest w Anglji oznaką najwyższego orderu Podwiązki.

Po raz drugi dopiero parlament posiedzeń swych w dniu Derby nie zawiesił i można w tem widzieć jeden symptomat więcej zdemokratyzowania się instytucji. A wszakże miał on w tym roku poniekąd polityczne znaczenie. Faworytem wyścigowym był „Ladas“, koń, należący do lorda Rosebery i pewien przesąd przywiązywał do ewentualnego jego zwycięstwa prognostyki politycznego powodzenia leadera liberalnego stronnictwa. Sportsmeni, znając doskonałość wypróbowaną „Ladasa“, który był otrzymał przygotowawczą wygranę dwóch tysięcy gwinei, nie wahali się przepowiadać mu zwycięstwa, ale wiadomo, że przypadki chodzą nietylko po ludziach, ale i po koniach. Byli podejrzliwi, którzy się obawiali zamachu na „Ladasa“; przez kilka ostatnich nocy, sześciu uzbrojonych strażników stajennych pilnowało stajni, w której czworonogi bohater swego tryumfu oczekiwał.

Oczekiwania nie zawiodły i „Ladas“, o półtorej długości, bez żadnego wysiłku, pobił „Matchboxa“, należącego do lorda Alingtona. Rodzina królewska, nosząca kwiaty żółte, kolor Roseby'ego, pierwsza złożyła mu powinszowania a wielotysięczny tłum okrzyczał go wiwatami bez końca. Owację tę przyjął lord Rosebery spokojnie, choć widocznie drżał ze wzruszenia. Przypomnieć mu to musiało pamiętną w jego życiu awanturę. Jako student w Oxfordzie, kupił innego wyścigowca, noszącego to samo imię greckiego szybkobiega i atlety. Koń nie wygrał zakładu, ale on stracił uniwersyteckie honory! Na pamięć tego ciosu młodocianego, nazwał konia, którego w swojej wyścigowej stadninie wypielęgnował, także „Ladas'em“, i tym razem szczęście mu dopisało.

Dzienniki wieczorne powiadają, że nigdy się jeszcze w historji nie zdarzyło, ażeby pierwszy minister wygrał pierwszą nagrodę na wyścigach. Dla lorda Rosebery, który w ciągu kilku miesięcy posiadł pierwsze polityczne dostojeństwo w kraju i tę palmę sportsmana, chwila ta musiała być przejmującą.

Zwycięztwo „Gospodara“ w Derby w Chantilly nie przestaje być przedmiotem sporów i rozmów. Jedno z pism sportowych interwiewowało Ephrussiego Właściciel „Gospodara“ uważa za swoje prawo, aby „konie jego wtedy wygrywały lub przegrywały. gdy on sobie tego życzy.“ Na zapytanie zaś dziennikarza jak się zapatruje na pogardliwe i obelżywe przyjęcie zwycięstwa “Gospodara“ przez tłum, zapytał: Cóż to za tłum, czy ten, który stawi po 5 fr. i rości sobie prawo do wydawania jakiegoś sądu o wyścigach?“

Wychodzą jednak już na jaw pewne fakty, świadczące przeciw Ephrussiemu. Wiadomo obecnie, że jego blizcy przyjaciele stawili znaczne sumy na „Gospodara“, podobnież czynili giełdziarze, z Londynu i Brukselli również nadeszły wieści, że „Gospodar“ za outsidera nie był tam uważany i że wielcy finansiści zakładali się o niego. To znowu powiadają, że faworyt „Polygone“ Weil-Picard'a, oglądany przez ekspertów weterynarzy po gonitwach, okazał się dotkniętym tą samą chorobą w nodze, co jego ojcu, „Xaintrailles“, uniemożliwiło wygranę w Derby angielskiem.

Trener Ephrussiego, Counnington, podobno wynosi się do Anglji, za jego przykładzm też idzie dżokej Liddiard, który dosiadał „Gospodara“. Komisarze wyścigowi rozpoczęli niezwłoczne śledztwo w tej sprawie. Powszechnie sądzą, że zarówno Cunnington jak i Liddiard będą pozbawieni prawa zajmowania się dotychczasowym swym zawodem. Co zaś do Ephrussiego, los jego zależy od zeznań dżokeja Watt'a, który dosiadał „Gospodara“ w wyścigu „Grande poule“, jeden przeto z komisarzy, hr. de Berteux, pojechał już do Anglji, aby wysłuchać zeznania Watts'a.

Wielkie *Steeple chase* Paryża, największą nagrodę w Europie za wyścig z przeszkodami 125.000 fr. i wspaniały serwis srebrny na 36 osób, wygrał onegdaj „Loutch“ Holtzera, który pokonał 12 współzawodników.

W r. 1893 na torach w Królestwie Polskiem i w Rosji rozegrano nagród na sumę ogólną 893,137 rs. a w tej liczbie w Moskwie 449,820 rs., w Petersburgu 180,840 rs., w Warszawie 90,960 rs.

Największe nagrody zdobyli w r. z. hodowcy następujący:

| | koni | nagród pierwszych | Razem rs. |
|---|---|---|---|
| L. Grabowski . . . . . . . | 15 | 39 | 107,215 |
| Łazarew . . . . . . . . . | 11 | 34 | 84,800 |
| Towarzystwo „Fogabal“ . . | 13 | 20 | 46,846 |
| Ribopierre . . . . . . . . | 13 | 35 | 45.346 |
| Cristi . . . . . . . . . | 19 | 27 | 41.217 |
| Lisaniewicz . . . . . . . | 8 | 45 | 36.027 |
| Reszke . . . . . . . . . | 13 | 21 | 31,608 |
| Dorożyński i Skarzyński . . | 11 | 28 | 30,663 |
| Mamontów . . . . . . . . | 13 | 25 | 26,748 |
| Iljenko . . . . . . . . . | 14 | 20 | 25,228 |
| Iłowajscy . . . . . . . . | 7 | 10 | 23,062 |
| Płatonow i Malicz . . . . . | 16 | 23 | 22.703 |
| Arapow . . . . . . . . . | 9 | 14 | 17,689 |
| Wulf . . . . . . . . . . | 10 | 17 | 15,524 |
| Potocki A. . . . . . . . . | 9 | 11 | 13.848 |
| Nosowicz . . . . . . . . | 8 | 9 | 13.845 |
| Pułk kon. lejb-gwardji . . . | 6 | 21 | 12,965 |
| Zieliński . . . . . . . . | 3 | 10 | 10,946 |
| Krasiński . . . . . . . . | 8 | 10 | 10,349 |
| Dostojewski . . . . . . . | 5 | 12 | 10.244 |

Inni hodowcy wygrali poniżej 10.000 rs.

Z pośród koni największą ilość nagród zdobył „Sezam“ L. Grabowskiego, bo 53,740 rs., „Tryumf“ 41,402 rs., „Etna“ 25,184 rs., „Prometeusz“ 20,909 rs., „Rognieda“, znana z wyścigów warszawskich, 15.505 rs.. „Kundry“ Jana Reszkego 14,985 rs., „Roi de Lahore“ L. Grabowskiego 13,205 rs., „Tuman“ Lisaniewicza 10,884 rs. Inne konie wygrały poniżej 10,000 rubli.

✕ „Matchbox“. Taką nazwę nosi koń, który przyszedł drugi w ostatniem „Derby“ w Epsom. Rumaka tego nabyli obecnie na spółkę od lorda Alington'a książę Walji i bar. Hirsz za 375,000 fr. W d. 17-ym b. m. „Matchbox“ weźmie udział w biegu o wielką nagrodę m. Paryża. Jeżeli koń weźmie tę nagrodę, według umowy, bar. Hirsz ma dopłacić jeszcze 125,000 fr. lordowi Allingtonowi, czyli że rumak dojdzie bajecznej ceny pół miljona fr. Dosiadać będzie konia na *Grand prix de Paris* dżokej Cannon.

## Kronika powszechna.

✕ Że w dawnych dworach szlacheckich można jeszcze czasem odnaleźć cenny a nieznany zabytek sztuki, świadczy fakt następujący: Były obywatel ziemski, pan D., po sprzedaży majątku w gub. kieleckiej, przewiózł do Warszawy kolekcję obrazów, jaka tam od dawien dawna pozostawała. Między innemi zwrócił w Warszawie uwagę kilku amatorów starożytny obraz na drzewie, dobrze zachowany, a nawet posiadający jeszcze oryginalne gotyckie ramy rzeźbione. Po zaprodukowaniu obrazu przed znawcami, okazało się, iż duży obraz jest dziełem szkoły staroniemieckiej z XV wieku, prawdopodobnie Altdorfera, ucznia Alberta Dürera, gdyż posiada odpowiedni monogram i napis, jak na razie, nieczytelny. Obraz, ze względu na rozmiary, bogatą kompozycję i wykonanie, jest bardzo rzadkim zabytkiem sztuki. Treścią obrazu jest męczeństwo św Jana Ewangelisty. Jak wiadomo, obrazy szkoły staroniemieckiej są bardzo dziś poszukiwane przez amatorów.

✕ 500-tne przedstawienie „Freischütza“ odbyło się w tych dniach w Dreźnie, w którem to mieście Weber spędził ostatnie swe lata i gdzie skomponował najpiękniejsze dzieła. gdzie też został pochowany, ma pomnik i gdzie dotychczas żyją członkowie jego rodziny. Pomimo jednak uwielbienia Drezna dla Webera, tę liczbę przedstawień osiągnął tu „Freischütz“ dopiero po 72 latach z górą; pierwszy raz dano go 26-go stycznia 1822 roku. Poprzednio już „Wolny strzelec“ wystawiony był w Berlinie (18-go czerwca 1821 r.). Jestto najpopularniejsza w Niemczech opera tego mistrza; Ryszard Wagner mówił o niej przed pół wiekiem: „O kraju mój rodzinny, jakże cię powi-

nieniem kochać, za to bodaj, że z łona twego wyszedł twórca „Freischütza".

× W Paryżu odbył wyższy wydział zajmujący się urządzeniem wszechświatowej wystawy w r. 1900. sesję w gmachu ministerstwa handlu posiedzenie, na której byli obecni minister handlu Courties, minister oświaty Leygues i jeneralny komisarz Picard. Według sprawozdania otrzyma wystawa zupełnie inną postać, niż ekspozycja z r. 1889. Przewidziano 17 grup i 117 klas; grupy obejmować będą: 1) wychowanie i naukę; 2) sztukę; 3) ogólne metody i środki pomocnicze dla literatury, umiejętności i sztuki; 4) ogólną mechanikę; 5) elektryczność; 6) inżynierją i środki komunikacyjne; 7) narzędzia rolnicze; 8) ogrodnictwo; 9) myśliwstwo i rybołówstwo; 10) środki spożywcze; 11) górnictwo i wyroby metalowe; 12) dekorację budynków i urządzeń gospodarskich; 13) tkaniny i suknie; 14) chemię; 15) rozmaite rzemiosła; 16) narodową ekonomję, instytucje dla ubogich i urządzenia sanitarne; 17) armię i flotę. Wydział postanowił utworzyć 4 podkomisje. Każda z nich zajmowałaby się następującemi kwestjami: pierwsza klasyfikacją produktów, druga wewnętrznem urządzeniem skatalogowaniem, odznaczeniami i jury, trzecia badaniem projektów, które wyszły z prywatnej inicjatywy, czwarta wyborem systemu finansowego, najstósowniejszego dla wystawy. Poseł Berger, jeneralny dyrektor wystawy z r. 1889 wniósł, aby wystawa nie odbyła się na Polu Marsowem, ale w Auteuil, wniosek ten nie znalazł poparcia.

× Między Paryżem a Ljonem dokonano próby przesłania rysunku telegraficznie. Przesłano mianowicie drutem z Paryża punktowane portrety ks. Napolona, Raspaila, a w Ljonie jakkolwiek nie wiedziano naprzód, czyje rysy telegrafowane wizerunki przedstawiać mają, poznano je łatwo. Szef biura autropometycznego, p. Bertillon, uważa doświadczenie to za bardzo ważne; odtąd bowiem nie trzeba będzie np. fotografji zbrodniarza jakiegoś posyłać pocztą, lecz można to będzie uskutecznić drogą o wiele krótszą — telegraficznie.

× W bibliotece watykańskiej znajduje się starożytny hebrajski manuskrypt biblji ważący 162 klgrm. Trzech ludzi z trudnością księgę tę podnosi. Za czasów pontyfikatu Juliusza II. chcieli żydzi weneccy zakupić w r. 1512 cenny manuskrypt za wagę złota, papież jednakże nie zgodził się na to. Dzisiaj, chcąc zapłacić za tę biblję według wagi, trzebaby złożyć 2 miljony franków w złocie.

× *„Lucyla"*. P. Juliusz Barbier napisał nową sztukę, której bohaterką jest Lucyla — Kamila Desmoulins. Dramat pisany jest wierszem, ma pięć aktów. Będzie wystawiony na przyszłą zimę w teatrze Renaissance, dzierżawionym przez Sarę Bernhardt.

× *Adelina Patti* wystąpiła w tych dniach w londyńskim teatrze Albert Hall w jednoaktowej operze p. t. „Gabriella", napisanej wyłącznie dla niej przez kompozytora Pizzi. Dzieło, które spopularyzowała występami swemi w Ameryce, było w Londynie nowością. Przyjęto divę bardzo gorąco. Głos jej utracił już świeżość w górnym regestrze, lecz w tonach średnich zachował dawne swe właściwości. Orkiestrą dyrygował sam kompozytor.

× *Trucicielka z Antwerpii.* Sprawa Joniaux staje się coraz bardziej skomplikowaną. Odgrzebano w tych dniach zwłoki czwartej już ofiary pani Joniaux siostrzeńca jej, Lionela Ablay, syna brata jej, Alfreda. W r. 1890., bawiąc na zamku Winghe, niby utonął. Wyciągnięto go wówczas z wody; był w worku, zawiązanem u szyji; pani Joniaux opowiadała, iż siostrzeniec jej uczył się pływać w ten sposób i przypadkowo utonął. W owym czasie tłomaczeniu temu uwierzono. Jeden ze świadków opowiada, że pani Joniaux, na kilka dni przed jej aresztowaniem, miała się odezwać, że się obawia, aby nie wykryto, oprócz trzech znanych już, czwartej jeszcze ofiary. Siostra pani Joniaux, Emilia Ablasy, opowiadała komuś, iż pochowano Lionela Ablay z hustką na szyi, aby zakryć ślady od uduszenia

× *Verdi* kończy obecnie partycję nowej swej opery p. t. „Król Lear".

× *Sara Bernhard* zapewniała w tych dniach jednego z dziennikarzy paryskich, iż z roli Kleopatry, w sztuce Sardou tegoż tytułu, odbyła 500 prób (wyraźnie *pięćset*), zanim odważyła się ją zagrać. Czy tylko znakomita artystka jest równie znakomitą rachmistrzynią i czy się przytem nie przeliczyła?...

× *Bret Harte*, znakomity nowelista amerykański, znalazł się na scenie. Jedna z jego kalifornijskich noweli, osnuta na życiu poszukiwaczy złota, a zatytułowana: „*The luck of roaring camp*", została udramatyzowana i podczas przedstawienia w nowoyorskim teatrze „Empir" miała zupełne powodzenie.

# KRONIKA.

*Kraków dnia 17 czerwca.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś Adolfa i Marcjana.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 31, zachód przypada na godz 7 min. 48; długość dnia 16 godzin 18 minut. Jutro wschód i zachód słońca przypadają o tymże samym czasie.

Pełnia księżyca przypada dziś o g. 8 minut. 6 rano. Kalendarz przepowiada ze zmianą prądów powietrza wypogodzenie, ciepło i sucho.

Ciepła rano stopni 13.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Stan zdrowia księcia Kardynała** Dunajewskiego, według biuletynu prof. Korczyńskiego, wydanego w dniu wczorajszym brzmi: Noc spokojna, stan gorączkowy jednaki, zapalenie płuc i osłabienie większe.

Konsystorz książęco-biskupi polecił duchowieństwu djecezjalnemu dodawać we mszy św. modlitwę za chorego ks. Kardynała.

**Z Uniwersytetu.** Dziekanem wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1894/5 wybrany został onegdaj prof. dr Antoni Rosner, a delegatem wydziału do senatu akademickiego prof. dr Przemysław Pieniążek.

**„Madame sans Gêne"**, jedna z najlepszych sztuk Wiktoryna Sardou, w polskiem tłomaczeniu pojawiła się wczoraj pierwszy raz na scenie teatru krakowskiego. Całemu przedstawieniu mamy prawie nic do zarzucenia. Sztuka na efekt sceniczny pisana, wystawioną u nas została iście wspaniale. Dekoracje, zwłaszcza trzeciego aktu i bogate kostjumy licznych osobistości dworskich, olśniewały widza. Co zaś do gry artystów, ta zadowoliła nas w zupełności. Bohaterką wieczoru była p. Leszczyńska w tytułowej roli. Krzykliwa praczka z pierwszego aktu, przemieniona w następnych w niesalonową księżnę Gdańska, na cesarskim dworza niedworska, z ruchami markietanki — była od początku do końca wiernie *sans Gêne*. Role tego rodzaju leżą w charakterze i indywidualności artystki, to też ostatnią, wybornie odegraną, może p. Leszczyńska zaliczyć do najlepszych w swoim repertuarze. Postać cesarza Napoleona z inteligencją i z talentem odtworzył bardzo dobrze p. Popławski, któremu tę rolę powierzono całkiem trafnie. Marszałka grał trochę mdło p. Sobiesław.

Z pośród innych, wyborne typy dali nam pp. Przybyłowicz i Stępowski. Publiczność, która dość licznie przybyła na pierwsze przedstawienie, bawiła się cały wieczór wesoło. *K.*

Ceny na to pierwsze przedstawienie były znów podwyższone, wrzekomo przez wzgląd na koszta wystawy sztuki. W imieniu stałych gości teatru, którzy wczoraj nie poszli na przedstawienie, zapewniamy, że to ich oburzyło. Skoro pan przedsiębiorca co chwila ceny podwyższa, to czemu ich nie zniża wtedy, gdy jaką lichą sztukę, do której nie kupił ani jednej szmatki, daje po raz trzeci lub czwarty? Ale wina cięży tu także i na komisji teatralnej, która mu na to pozwala. Jeszcze raz notujemy, że publiczność była oburzona i wkońcu będzie musiała urządzić strejk przeciw p. Pawlikowskiemu, jak to uczyniła z piekarzami. Na „geszeft" nie ma innej rady.

**Starostwo krakowskie** otrzymało wczoraj w południe telegramy, że w górze Wisły, stan wody podniósł się o 2 stopy po nad zero. Wobec tego spodziewać się można i u nas znacznego podniesienia się stanu wody.

Inspekcja rzeczna, po otrzymaniu odpowiedniej pomocy, czuwa nieustannie, aby na Wiśle żadnego wypadku nie było.

**Towarzystwo** Wzajemnej pomocy uczestników powstania r. 1863, urządziło w d. 3 b. m. wycieczkę do Dubia. Czysty z niej dochód 65 złr. 07 ct. został złożony na książeczkę Kasy Oszczędności nr. 132.618 dla Przytuliska dla kalek i starców uczestników powstania 1863/64.

**Sekcja gazowa** przyznała urzędnikom gazowni miejskiej znaczne remuneracje, oraz wyraziła słowa pochwały tak dyrektorowi zakładów gazowych, p. Dąbrowskiemu, jak i personalowi urzędniczemu, za wzorową gospodarkę w tej instytucji. W końcu posiedzenia sekcja powierzyła posadę drugiego inkasenta gazowni p. Emilowi Dropszowi.

**Wydział przemysłowy** Magistratu wzywał p. Szańkowskiego, do tłomaczenia się w sprawie wzbronionej przez komisję teatralną, a jeszcze pewien czas praktykowanej sprzedaży biletów teatralnych. Wydział przemysłowy nałożył z tego powodu na p. Szańkowskiego karę w kwocie 100 złr.

**Egzamin dojrzałości** w gimnazjum III w Krakowie odbył się pod przewodnictwem dyrektora dra Leona Kulczyńskiego w dniach 2—15 czerwca b. r. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: 1) Fuchs Stefan, 2) Gielecki Wojciech, 3) Jasiński Zbigniew, 4) Klęsk Adolf, 5) Łachecki Kazimierz, 6) Mallik Włodzimierz, 7) Miłkowski Stanisław, 7) hr. del Campo Scipio Roman, 9) Starzyński Witold, 10) Straszewski Michał, 11) 11) hr. Szeptycki Leon, 12) Toczyski Franciszek, 13) Wachsman Izak, 14) Wnęk Józef, 15) Zawistowski Lucjan.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1) Bartik Aleksander, 2) Berke Karol, 3) Bielecki Bronisław, 4) Chmielarski Tadeusz, 5) Cofalka Otton, 6) Gawlik Tadeusz, 7) Goldmann Moritz, 8) Goldsand Jakób, 9) Górski Stanisław, 10) Gostkowski Witold, 11) Grosberg Saul, 12) Hausser Ludwik, 13) Kaden Witold, 14) Klemensiewicz Zygmunt, 15) Kłossowski Edward, 16) Kocjan Stanisław, 17) Langrock Rudolf, 18) Lewicki Adam, 19) Machauf Wolf, 20) Mazurkiewicz Włodzimierz, 21) Morus Władysław, 22) Müller Witold, 23) Mussil Leopold, 24) Offen Abraham, 25) Otowski Roman, 26) Paciorkiewicz Maurycy, 27) hr. Plater Henryk, 28) hr. Plater Józef, 29) Pomietlarz Władysław, 30) Praetzel Gerson, 31) Progólski Stanisław, 32) Reich Pinkus, 33) Rudzki Jerzy, 34) Siemiradzki Bolesław, 35) Sokołowski Tadeusz, 36) Starzewski Leopold, 37) Stępkowski Ludwik, 38) Strycharski Jan, 39) Stubenvoll Henryk, 40) Szwarz Jan, 41) Tyralski Rafał, 42) Waga Juljan, 43) Weber Eljasz, 44) Weissblum Jozua, 45) Wespański Antoni; 46) Zajączkowski Zdzisław. 47) hr. Zamoyski Franciszek. 8 abiturjentom pozwolono poprawić z jednego przedmiotu po ferjach; 3 reprobowano na rok, jeden odstąpił od egzaminu ustnego.

**Ślub.** Wczoraj, w kościele Panny Marji, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy hrabianką Jadwigą Komorowską, córką Teofili z hr. Siecina-Krasickich i Juljusza Komorowskich, a hr. Stefanem Komorowskim, z linji Kurlandzkiej, pokrewnym panny młodej. Aktu błogosławieństwa dopełnił ks. Stefan hr. Komorowski doktor św. Teologji, brat panny młodej, który w serdecznem przemówieniu do nowożeńców, wskazał im ważne obowiązki nowego życia, poczem odprawił Mszę św. a przy tej użyte kapa i ornat uderzały bogactwem i starożytnością. Były one niegdyś własnością kardynała Komorowskiego, ozdobione na rogu herbem Korczak. W orszaku weselnym znajdowały się rodziny: hr. Krasickich, hr. Konarskich, hr. Komorowskich, hr. Stadnickich, hr. Mieroszowskich, hr. Mycielskich, hr. Siemieńskich. Po uroczystości kościelnej przyjmowali rodzice panny młodej weselnych gości, przy uczcie wznoszono wiele pięknych i serdecznych toastów i odczytano z życze-

iami przysłane depesze. Państwo młodzi wieczorem wyjechali do dóbr swoich w Galicji, żegnani na dworcu kolei przez zebraną rodzinę i przyjaciół.

**Serbo-Łużyczanie,** otoczeni dokoła Niemcami, liczący zaledwie 200.000 całej ludności, zachowali swoją narodowość, mają swoją małą literaturę, swoje dzienniki, zachowali mowę polską. Odzywają się teraz do nas po polsku, jako do swych braci, prosząc o grosz na fundację domu 'Macierzy Serbskiej. Na odezwie podpisani są: *Ernest Muk* i *Alfons T. Parczewski* w Freibecku *Saxen*. Kto może, niech z wdowim groszem pospieszy.

**Topielec**. Wczoraj, przy galarze węglowym pod Dębnikami, wypłynęły zwłoki córki Mojżesza Webera, dzierżawcy kantyny w koszarach arcyksięcia Rudolfa, która utopiła się jeszcze w listopadzie. r. z. Zwłoki były już bardzo zepsute, a identyczność osoby stwierdzono tylko po sukniach i pierścionkach.

---

**Co będzie dalej?** Deszcz pada nieustannie, strumienie wody chłoszczą nielitościwie ludzi, domy, pola i ogrody, niepodobna wychylić się z mieszkania bez deszczochronu, jakkolwiek wobec straszliwej ulewy, jest to słaba, jedynie dla formy, osłona. Dla tych, których konieczność zmusza przebywać most na Wiśle, przejście to, jest istotnem ćwiczeniem gimnastycznem. Mocuj się z parasolem, z kapeluszem i z wiatrem. Kapelusze też fruwają w powietrzu, jak dziecinne baloniki, parasole wywijają się na nice lub trzaskają w ręku, a właściciele ich dostawszy się nareszcie po za most, wyglądają jak pudle tylko co wydobyte z wody. Wiselka poczyna hulać, rozlała się ona już majestatycznie, zabrała brzegi dotąd pokryte piaskiem i spłukała wały nieczystości wypływające z miejskich kanałów. Tratwy rybne i kadzie podniosły się wysoko. a niektóre zerwawszy liny bujają, krążą i płyną to w tę, to w ową stronę w miarę jak je wiatr popycha na prawo lub na lewo. Kupujący ryby stoją na brzegu, nie śmiejąc wejść na tratwy. Jakiś parobek, nie mogąc oprzeć się wichrowi, upuścił kosz z rybami i w okamgnieniu istoty, przeznaczone na pożarcie przez ludzi, znikły pod wodą. Doświadczeni rybacy twierdzą, że jeżeli jeszcze spadnie dwukrotnie taki deszcz, jak w nocy dnia dzisiejszego, Wisła wystąpi i zaleje Podgórze. Będziemy więc mieli przyjemności weneckie, słychać nawet, że już niektóre osoby gotują się do przymusowych wycieczek. zamiast gondolami, zwykłemi czółnami.

**Prof. Teichmann,** przeszedłszy szczęśliwie operację raka, wyzdrowiał już zupełnie i w piątek rozpoczął, przerwane chorobą, wykłady w Uniwersytecie Jagiellońskim. Lubianego profesora przyjęli słuchacze oklaskami.

**Piękny odczyt.** Jak wiadomo, p. Józef Kotarbiński wypowie na rzecz biblioteki Czytelni akademickiej odczyt o przyszłości poezji i sztuki. Cel piękny, temat zajmujący, a rękojmię niezwykłej jego treści i pięknej formy stanowi sama osobistość artysty. Wobec tego można się spodziewać, że poważna Aula uniwersytecka napełni się liczną, inteligentną publicznością, interesującą się zagadnieniami, nurtującemi umysły współczesne: o ile warunki społeczne i umysłowe doby dzisiejszej sprzyjają rozwojowi poezji i sztuki? czy ludzkość nie idzie w kierunku przytłumienia swych porywów idealnych, swych polotów ducha w krainę harmonji piękna? Odpowiedzi poważnej, na gruntownych studjach opartej, można oczekiwać od szanownego prelegenta.

**Program koncertu** uczniów krak. Konserwatorjum, który się odbędzie dnia 18 bm. tj. w poniedziałek w sali hotelu Saskiego, obejmuje następujące utwory. 1. Schumann: Koncertstück G-dur na fortepian z orkiestrą, odegra p. J. Gawroński. 2. a) Simon: Barceusse, b) Ries: „Gavotte" odegra na skrzypcach z tow. fortep. p. St. Wartalski. 3. a) Mozart: „Ave verum", b) Kremser: Modlitwa na chór mięszany z tow. orkiestry. 4. a) Saint-Saëns: „Romanza", b) Gabriel Marie: Cinquantaine„ na wiolonczelę z tow. fort., odegra p. Vopalka. 5. Chopin: Romanza i Finale z koncertu E-mol na fort. z tow. ork. odegra pna J. Łada. 6. Leonard: Fantazja szwedzka na skrzypce z tow. fortepianu, odegra p. L. Bobilewicz. 7. a) Chopin: Polonez E-mol, b) Liszt: Venezia e Napoli e Tarantelle, odegra na fort p. Jadwiga Loriówna. 8. Mikuli: Scherzino, na troje skrzypiec, odegrają pp. St. Wartalski. S. Czyżowski i L. Bobilewicz. Początek o godzinie w pół do 8-ej wieczór. Bilety są do nabycia w kancelarji Towarzystwa muzycznego, plac Szczepański, l. 3 od godz. 12 do 1 i od 5 do 6.

**W Oświęcimiu** odbędzie się we wtorek, dnia 26-go b. m., przedstawienie amatorskie, które składać się będzie: 1) z poematu dramatycznego w jednym akcie Aurelego Urbańskiego „Na pod daszu"; 2) komedja w 1 akcie z francuskiego „Ciężka próba"; 3) komedja w 1 akcie Franciszke Domnika „Dzieci muzy". Czysty dochód przeznaczony na fundusz zakupna religijno-narodowego zabytku z XIII wieku, mianowicie ruin kościoła podomikańskiego, które obecnie posiadają żydzi.

**Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Żydaczowie, z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 9. lipca b. r.

**Minister rolnictwa hr. Falkenhayn,** jak donosi *Fremdenblatt*—uda się w najbliższych dniach w podróż inspekcyjną do Galicji.

**Wystawa obrazów i porcelany.** Znany z zamiłowania sztuki dr Józef Weigel we Lwowie, otwiera swój nader cenny i liczny zbiór obrazów i starożytnej porcelany, przeznaczając cały dochód z opłat wstępu na ubogich wstydzących się żebrać, a zostających pod opieką męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

**W sprawie tramwaju elektrycznego** we Lwowie, wniesiono onegdaj w tamtejszej Radzie miejskiej interpelacje, żądając zapobieżenia znanym nieprawidłowościom, a tem samem wielu nieszczęśliwym wypadkom. Prezydent miasta przyrzekł uczynić wszystko, co będzie możebne i zawiadomił Radę, że wezwał już zarząd tramwaju do nadzoru w ruchu na kolei. Jako przyczynę wypadków przedstawił prezydent brak rutyny u nowej służby i złe wagony.

**Wyścigi konne we Lwowie** rozpoczynają się w niedzielę, 17 bm., o godz. $2^1/_2$ popołudniu. W pierwszym dniu będzie sześć biegów. Do pierwszego biegu o nagrodę 1.000 koron, ofiarowanych przez namiestnika, hr. Badeniego, mianowanych jest 13 koni; do drugiego biegu o nagrodę austrjackiego „Jockey-Clubu" 2.000 złr., 8 koni; do trzeciego biegu o nagrodę rządową II klasy 4.000 koron, 8 koni; do czwartego biegu sprzedażnego o nagrodę Towarzystwa 1.600 koron, 9 koni; do piątego biegu z płotami o nagrodę 100 dukatów, ofiarowanych przez hr. Marję Potocką, 7 koni; a zaś do szóstego biegu myśliwskiego o nagrodę 1.000 koron, ofiarowanych przez hr. Wacława Baworowskiego, mianowanych jest 13 koni.

**Zmiana własności.** Jedno z najpiękniejszych dóbr w powiecie zaleszczyckim, dobra Rożanówka, Anielówka i Tłuste wieś, przeszły na własność żyda, Karola Bubera, za cenę 700.000 koron. Sprzedał dobra te p. dr Till, jako kurator umysłowo chorego dawnego właściciela tych dóbr.

**Z Bochni** otrzymaliśmy pismo następujące: „Na zarzut tendencyj germanizatorskich, insynuowanych mi w nrze 126 *Głosu Narodu*, w kronice, w artykule zatytułowanym „Domorosły germanizator", odpowiadam co następuje: Rozesłałem w b. r. do Galicji, Czech, Morawy, wyższej i niższej Austrji 10.000 cyrkularzy, polecających kosy z mego składu w czterech językach, t. j. polskim, ruskim i niemieckim, starając się, by każdy adresat otrzymał cyrkularze i koperty w swym ojczystym języku. Do Galicji posyłałem cyrkularze i koperty tylko polskie i ruskie. Zdarzyć się mogło, że przez pomyłkę ekspedjenta przy ekspedycji 10.000 cyrkularzy przemieniono tu i ówdzie kopertę. ale z pojedynczego wypadku nie wynika jeszcze, abym niemieckie koperty do polskich gmin tendencyjnie wysyłał.

Sama marka ochronna, urzędownie zaprotokołowana, przedstawiająca kosyniera kościuszkowskiego z hasłem: „Szczęść Boże!" wskazuje, że idee germanizacyjne są mi obce, i owszem, Niemcy, którzy cyrkularze z kosynierem otrzymali, mogli byli mnie posądzić o zamiar polonizowania ich. Co do hasła: „Szczęść Boże!" umieszczonego na niemieckiej kopercie, nad kosynierem, nadmieniam, że hasło to stanowi integralną część zaprotokołowanej mej marki ochronnej i tłómaczyć się nie da, nie umieściłem też na niemieckiej kopercie, nad kosynierem, hasła: „*Helf Gott!*" lub innego tłómaczenia, bobym tem samem zmienił samodzielnie swoją własną markę. W końcu zapewniam Szan. Redakcję, że językiem polskim władam zupełnie i że wożenie mnie na Wystawę, jak to szanowny autor artykułu proponuje, w celu nauczenia mnie polskiego języka, jest zbytecznem. Koperty i cyrkularze w czterech językach, przesłałem już poprzednio Szanownej Redakcji. *Józef Michnik*, kupiec w Bochni".

Uwagi nasze o tym liście ciekawym, znajdzie czytelnik w rubryce „Odpowiedzi Redakcji", w numerze dzisiejszym.

---

**Nekrologja.** Franciszka z Chwastków Rajtarowa, obywatelka z Krowodrzy. lat 42, zmarła tamże 15 bm.

---

## ROZMAITOŚCI.

**Kronika wiedeńska** z dnia 15 czerwca. Arcyksiążę Karol Ludwik udał się w dwutygodniową podróż do Niemiec. Nasamprzód odwidzi arcyksiążę Weimar, gdzie zabawi trzy do czterech dni. Dalszą podróż odbywać będzie w najściślejszem *incognito*: w towarzystwie arkcyksięcia znajduje się hr. Pejacsevicz. — Z Luksenburgu donoszą, że wielka księżna Marja wydała na świat córkę. W. księżna wyszła za w. księcia luksemburskiego w czerwcu z. r., pochodzi z książęcego domu Braganza i jest siostrą arcyksiężniczki Marji Teresy, małżonki arcyksięcia Karola Ludwika. — Na wczorajszej audjencji przyjmował cesarz m. c. jenerał-majora Dylewskiego, radcę ambasady, hr. Wodzickiego, oraz deputację z Jägerndorfu: burmistrza dra Hirscha, i radców gminy: Wieczorka i Hałuszkę. — Z wielkiem zadowoleniem notują tutejsze dzienniki wiadomość, jaka nadeszła z Czegledu, a świadcząca, że entuzjazm dla Kossutha nie jest tak powszechnym, jak mniemano. Pewien tamtejszy zwolennik Kossutha ofiarował synowi b. dyktatora posiadłość, wskutek czego umieszczono Kossutha na liście wyborczej. Tymczasem odważył się ktoś przeciw temu zaprotestować, a wydział wyborczy uwzględnił protest i skreślił Franciszka Kossutha z listy wyborczej, motywując postanowienie to faktem, że p. Kossuth nie jest węgierskim poddanym.

Książę prymas węgierski Vaszary, wydzierżawił dobra swoje hr. Geza Batthyny'emu i br. Zygmuntowi Uechtritz'owi za 490.0000 złr. — Zmarł tu niedawno pewien stary kawaler, który zatrudniony był przy kolei. Z testamentu tego jegomości, należy podać następujący ustęp: $^2/_3$ roku spędzać mają moi spadkobiercy w podróżach na wszystkich austrjackich linjach, aby studjować stosunki komunikacyjne a mianowicie badać, czy i jakie dadzą się przedsięwziąć urządzenia dla ochrony personalu kolejowego. Nagromadzone spostrzeżenia mają co 3 lata przesyłać zarządom kolejowym w formie propozycyj bez podpisu i bez pretensji o wynagrodzenie. Trzej siostrzeńcy kolejowego entuzjasty zgodzili się na te warunki, ponieważ spadek jest bardzo pokaźny.

**Papież-więzień**. Sąd karny rzymski wydał nakoniec wyrok w oryginalnej i niemal humorystycznej sprawie mniemanych oswobodzicieli Papieża z katakumb watykańskich. Hrabia de Saint-Arnaud i książę Bustelli-Foscolo przekonani, iż wyłudzili wielkie sumy od księdza Xaé, posłannika proroki-ni, i od łatwowiernych Francuzów, oraz wspólnik ich Martinucci, skazani zostali każdy na rok więzienia i na 1.000 franków kary pieniężnej, inni zaś wspólnicy: Salvucci i Porazzelli na mniejsze kary.

---

## HUMOR.

Deszczu, co na nas lecisz rankiem i wieczorem.
Pytam ciebie z obliczem od wilgoci chorem:
Powiedz, czy to z browarów wziąłeś „fajgle" w darze,
Że lejesz: czy „łapowe" dali ci mleczarze?

### Rozwiązanie zadania konikowego Nr. 7.

Co tam! co tam, mnie staremu
Pleść koszałki, pleść opałki!
Eh! ja strzelam po dawnemu,
Nie z pistonów, ale z skałki.
A czy kulą, czy lotkami
To tam dla mnie wszystko jedno!
Przed dzikami, niedźwiedziami
Lica moje nie pobledną.
Ha, mospanie! spytajno się,
Wielu żubrów w Białowieży,
Wiele wilków w Kampinosie
Z mej rusznicy trupem leży?
Ale co wam prawić o tem!
Dzisiaj młodzież wasza taka,
Że bez jadła pod namiotem
Nie wyruszy na szaraka.
Za mych czasów, mościpanie!
Bigos w torbę, gdańskiej flasza,
A tam słota, niewyspanie,
Mróz, zawieja, wszystko fraszka!
A to dzisiaj wielkie łowy
Chowanego zbić rogacza,
Albo w dzień Bartłomicjowy
Marcowego uszczuć gracza!
Strasznie długie polowanie
Od dziesiątej do południa!
Potem siędą na śniadanie
I szampana pęka studnia.
Zadyszani i snem zdjęci
Leżą kotem na murawie,
Pomęczeni i z nóg ścięci,
Jakby z Bartkiem po rozprawie.
O Rejtanie, mój kochanku,
Co cię znają Naliboki,
Z łowów każdy brat w zaścianku
Od Korony het za Troki!
Gdybyś spojrzał z pod mogiły,
Na ten zbitków szereg długi,
Ach! czy miałbyś tyle siły,
By nie skonać po raz drugi?

Dobre rozwiązanie przysłali tylko pp. Fr. Ksaw. Wojnarski z Krakowa i Bolesław Jaworski z Bocatyna.

## OSTATNIA POCZTA.

Urzędowe sprawozdanie ze stanu zasiewów w obrębie Austrji stwierdza, że zbiór pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, zapowiada się bardzo dobrze. Kukurydza zapowiada się również pięknie.

Wskutek pojawienia się cholery na Bukowinie zarządzono w Rumunji środki ochronne. W Miholeni i Budujeni i we wszystkich innych punktach, stanowiących połączenie Bukowiny z Rumunją, jakoteż w rumuńsko-austrjacko-rosyjskim punkcie granicznym Molinca, utworzono stacje rewizyjne i desinfekcyjne. Robotnicy będą poddawani pięciodniowej obserwacji na miejscu swego przeznaczenia.

Od onegdaj wszystkie berlińskie piwiarnie są zamknięte dla socjalistycznych zgromadzeń. Browary któreby od zakazu tego odstąpiły, płacą 5000 marek kary, właściciele restauracyj 500 marek.

Zrekonstruowany gabinet włoski, przedstawił się już Izbie. Nowym ministrem jest tylko minister rolnictwa, Barazzuoli, najwybitniejszy deputowany Toskany. Ponieważ Sonnino pozostał w gabinecie, więc projekt finansowy jest prawie niezmieniony. Izba przyjęła nowe ministerstwo chłodno — z powodu ciągłych walk w sprawie budżetu panuje powszechne znużenie Oszczędności mają wynosić 20 miljonów. Izba odroczyła wysadzenie komisji 18-u do listopada.

Paryski *Eclair* ogłasza interwiew z Odręgą byłym francuskim posłem w Tangerze. Odręga oświadczył, że utrzymanie *status quo* w Marokko mniej jest ważne, niż utrzymanie pokoju. Francja i Hiszpanja musiałyby uczynić próbę z utworzeniem *condominium* w Marokko. Hiszpanja wie, że Francja nie chce Marokka anektować, lecz jedynie pragnie przeszkodzić temu, aby Anglja nie zajęła Tangeru.

W Zofji została ogłoszona lista 61 osób internowanych przez poprzedni rząd w drodze administracyjnej, które obecnie wypuszczono na wolność. Oprócz tego ułaskawiono 15 redaktorów zasądzonych za przestępstwa prasowe.

Białogrodzki trybunał duchowny, skazał socjalistyczne pisma archimandryty Pelagios'a na spalenie, jako anty-kanoniczne, i polecił uwięzić archimandrytę w klasztorze.

## Telegramy.

**Lwów** 16 czerwca (w nocy). Ława przysięgłych, wysłuchawszy doskonałej obrony dra Greka, wydała wyrok potępiający, a trybunał zasądził Kijańskiego tylko na 10 miesięcy więzienia.

**Wiedeń** 17 czerwca (rano). Ministerstwo sprawiedliwości wypracowało projekt pomnożenia sił sędziowskich w Galicji, przeznaczając na to pół miljona, mimo, że projekt opiera się już na znacznej redukcji życzeń, przedstawionych przez apelację krakowską. Ministerstwo skarbu czyni trudności. — Kontrolorzy pocztowi: Miszkiewicz i Hiolski, mianowani starszymi kontrolorami we Lwowie. — Sankcję cesarską otrzymała ustawa, zezwalająca gminie m. Kraków na pobór taksy licencyjnej na korzyść ubogich.

**Karwin** 17 czerwca (rano). Liczba zabitych jeszcze nie stwierdzona. Przy wczorajszej wypłacie, kiedy odczytywano nazwiska, co chwila zamiast odpowiedzi, rozlegał się płacz. Jutro, na podstawie byłych list, będzie można ułożyć nazwiska ofiar. Po południu odbędzie się pogrzeb ofiar, w tej liczbie Polaka, asystenta górniczego Razka. Trupy wyglądają strasznie. Hr. Larisz z urzędnikami i wszystkimi robotnikami wyruszy na pogrzeb. Powody wybuchów, które powtarzały się jeszcze w piątek do południa, nie są zbadane.

**Budapeszt** 17 czerwca (rano). Druga konferencja rządu z magnatami spełzła na niczem. Można liczyć na pewne, że śluby cywilne będą odrzucone większością około 15 głosów.

**Rzym** 17 czerwca (rano). Kiedy Crispi wczoraj o wpół do trzeciej popołudniu wsiadał do powozu, by udać się do Izby, przystąpił młody człowiek i z bezpośredniej bliskości strzelił do niego z rewolweru. Strzał chybił. Wtedy napastnik zmierzył się drugi raz, Crispi jednak uderzeniem laski powalił go na ziemię, a następnie obojętnym tonem kazał woźnicy jechać.

Aresztowany napastnik nazywa się Pietro Lega, liczy lat 25. Jako anarchista przybył z Ancony, by Crispiego zamordować. Żałuje, że mu się to nie udało, lecz pocieszа się, że wyręczą go wnet towarzysze. Zaraz po nim zaaresztowano znanego anarchistę, Albaniego. W Izbie wyprawiono Crispiemu wspaniałą manifestację. Przewódzcy wszystkich stronnictw Izby i Senatu winszowali mu. Wieczorem król z królewiczem złożyli mu wizyty. Przed pałacem rozlegały się cały wieczór wiwaty.

**Wiedeń** 16 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 353·87, Laenderbank 246·90, Staatsbahn 342·62, Lombardy 107·50.

## GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

**Przerwa w komunikacji.** C. k. Dyrekcja ruchu kolejowego w Krakowie donosi, że z powodu wylewu dnia 6 czerwca br., ruch osobowy i towarowy między stacjami Żywiec, Zabłocie i Węgierską górką na szlaku Żywiec, Zabłocie-Zwardoń na czas nieograniczony zamkniętym został.

## Odpowiedzi Redakcji.

*Wpan Dr Władysław Michnik, adwokat w Bochni.* Klient Pański utrzymuje, że dla Galicji ma tylko koperty bądź polskie, bądź ruskie, a niemieckich nie ma wcale. Otóż ośmielamy się temu stanowczo zaprzeczyć. W ręku naszem znajduje się koperta, cała niemiecka, na której wydrukowano wyraźnie „Galizien“. Dla kogóż je zatem przeznaczył wielce szanowny p. Michnik? Czy dla żydów, czy dla kolonistów? Jeżeli dla jednych lub dla drugich, zawsze jest to zapęd germanizatorski, bo w Galicji mieszkają tylko Polacy i Rusini. A więc *Erklaeret mir Graf Oerindur, diesen Zwiespalt der Natur.* Zapewne jest to hołdowaniem zasadzie, która mówi, że najlepiej siedzieć na dwóch stołkach. Przypomnieliśmy sobie przy tej sposobności pownego malutkiego urzędniczka w Stanisławowie, który w r. 1862 i 1863 w epoce demonstracji politycznych, miał w swoim pokoju aż trzy czapki: urzędową z orzełkiem konfederatkę i kozacką — a brał na głowę którąkolwiek, w miarę potrzeby. No i był patrjotą!... Już to trudno nie przyznać, że Bochnia, dzięki nowym znakomitościom robi się coraz sławniejszą...

*Wpani Sabina F. w Krakowie.* Jeżeli Łaskawej Pani wystarcza sama wystawa w teatrze krakowskim, to Jej winszujemy gustu. Dla nas każdy utwor sceniczny jest jak książka. Duch, to treść; gra aktorów — to forma, w jaką treść została ujęta; wystawa sztuki to okładka książki. Cóż wart marokin i złote brzegi, jeźli wewnątrz śmiecie w formie niedołężnej? A w teatrze krakowskim czy inaczej się dzieje?

## Przyjechali do Krakowa

dnia 16 czerwca.

**Graud Hotel**. Dr J. Gostyński ze Lwowa. St. Drojecki z Paryża. Wł. Kozłowski z Niżankowic. M. hr. Pinińska ze Lwowa. St. hr. Komorowski z Warszawy. L. Tchórznicki z Sambora. O. hr. Miążyńska z Podola ros. **Hotel pod Różą**. W. Smoleński z Warszawy. W. Czerny z Zielenic. F. Olszyński z Sielec. F. Butkowski z Białej. E. Zabadowski z Czernichowa. J. Jedynak z Łuborzyca. J. Fechdegen z Rzeszowa. St. Goldstein z Warszawy. F. Grużewski ze Skorzany. **Hotel Saski** K. Lebowski z Woli Przemykowskiej. St. Lebowski z Woli Przemykowskiej. Z. hr. Siemieńska z Pawłosiowa. St. Radziejowski z Król. Pol. B. Augustynowicz ze Lwowa. St. Horwatt z gub. Kijowskiej. S. Fürst z Hamburga. K. Kaufmann z Wiednia. E. Grabowska z Zakopanego. B. Karczewski z Ranochowa. Z. hr. Ledóchowska z Wołynia. H. br. Christiani z Wolicy. **Hotel krakowski**. K. Służbicka z Warszawy. T. Chełmiński z Warszawy. J. Górkiewicz z Toporzyska.

## KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 16 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

| | zł. ct. | | zł. ct |
|---|---|---|---|
| Renta austr. papier. opod. | 98 25 | Anglobank | 153 10 |
| srebrna „ | 98 20 | Union | 259 50 |
| 4% złota | 120 85 | Bankverein | 128 — |
| 4% koronowa | 97 95 | Akcye Länderbank. | 247 — |
| Akcye bank. austr.-w. | 997 — | „ kol. Kar. Lud. | 216 — |
| „ kredytowe | 353 75 | „ „ lwowsko-czerniow. | — — |
| Londyn | 125 20 | „ „ połudn. | 107 62 |
| Napoleony | 9 96 | Elbenthal | — — |
| Dukaty | 5 91 | Nordbahn | — — |
| Marki | 61 32½ | Staatsbahn | 42 50 |
| 4% Renta węg. kor. | 95 0 | Alpin | 77 50 |
| 4% „ „ złota | 120 65 | Akcye tytoniowe | — — |
| Losy prem. węg. | 149 75 | Ruble | 134/37½ |
| Losy tureckie | 66 65 | | |

**Berlin** 16 czerwca.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty aust. | 163 05 | 4% Listy likw. pols. | — — |
| Krótki Wiedeń | 162 90 | Renta włoska | 77 75 |
| Banknoty ros. | 219 45 | Akc. austr. kred. | 212 3 |
| 5% Listy zast. pols. | — — | Ultimo Ruble | 219 75 |

## NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)*

## C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

## IĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego.

### Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

o poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, lo poc. mięsz. z Podgórza Pł., 5.06 ran. poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** o poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do oczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu owa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. r. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, y do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran. pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. tylko od 25 czerwca do 15 września. — 8·44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn. . poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 ołud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; czenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob; Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk** zenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jado Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**. — połud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, poł. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświę-** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza- wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca**. — 6.40 wiecz. poc. os. z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połą- w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 oc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. . 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. owa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9·28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Pod- **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła rza. — 10.55 noc poc os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza **odwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosła- Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.

### Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł., 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6 05 ran. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów**. — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł.. 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. Nr. 18 do Krak. **z Żywca**; ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10 53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświecimia**. — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2 25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Zywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwaryi i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ro[go]sz.